



Ziemia Lubliniecka

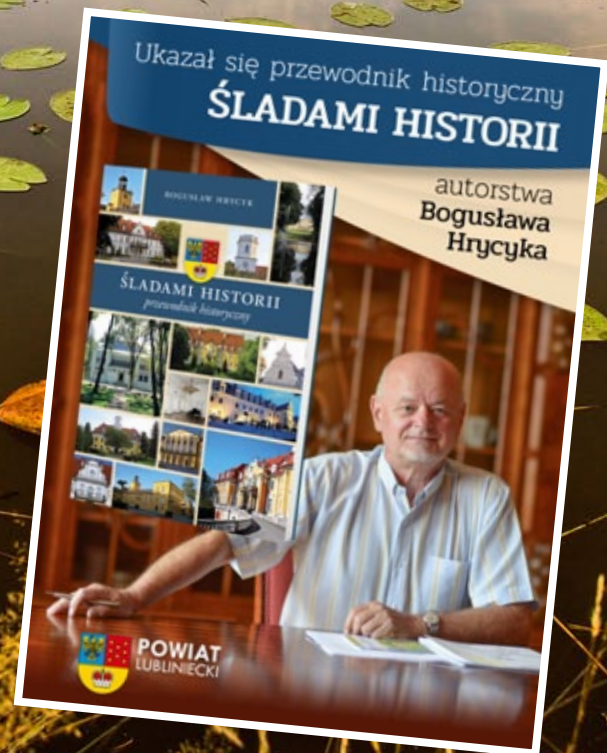
MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 2/2018 (155)



„Śladami historii”

ODDAJEMY W PAŃSTWA RĘCE
KSIĄŻKĘ NIEBANALNĄ I WYJĄTKOWĄ,
BO NIEBANALNY I WYJĄTKOWY JEST JEJ AUTOR.

Bogusław Hrycyk jest postacią nietuzinkową, jego umiłowanie naszej Małej Ojczyzny, szerokokorozumianej śląskości w połączeniu z bogatą wiedzą na temat związków ziemi śląskiej ze swoimi najbliższymi sąsiadami oraz zamiłowanie do podróży, pozwalających zrozumieć naszą tradycję w kontekście tworzenia się Europy, sprawiły, iż możemy delectować się wirtuozerią przekazu tego wszystkiego, co tworzy naszą tożsamość.

Podążając śladami historii, Bogusław Hrycyk zabierze Państwa w podróż po dworach i pałacach ziemi lublinieckiej, odwiedzić Państwo również trzy sanktuaria: na Górze św. Anny, w Piekarach Śląskich, na Jasnej Górze oraz inne miejsca ważne dla ziemi lublinieckiej.

Koniec podróży będzie wyjątkowo ekscytujący. Paryż, Strasburg, Bawaria, Drezno, Berlin, Lwów, Praga! Czyż nie brzmi to zachęcająco? Dlaczego tak daleko, jaki to ma związek z naszą ziemią lubliniecką? Autor w przystępny sposób wyjaśnił jak kultura, sztuka, malarstwo, muzyka, ludzie i ich losy stworzyli holistyczną cywilizację Europy.

Serdecznie zapraszam do lektury.

Joachim Smyła
Starosta Lubliniecki



Będąc częścią Śląska, Ziemia Lubliniecka w swojej historii bardzo często dzieliła wspólne losy ze swoimi najbliższymi sąsiadami. W szczególności bliskie związki łączyły naszą ziemię z sąsiadami śląskimi – historycznie związanymi z Księstwem Opolskim, tzn. z ziemią strzelecką, oleską, a także tarnogórską. W latach 1272–1532 Ziemia Lubliniecka była częścią państwa polskiego i przynależała do dynastii Piastów Śląskich. W latach 1532–1740 była częścią austriackiego Cesarstwa Habsburgów, a w okresie od 1741 do 1922 należała do pruskich Hohenzollernów i Cesarstwa Niemieckiego. W 1922 r. ponownie została częścią państwa polskiego, dzieląc swoje losy także z ziemią kłobucką i częstochowską. Obok przynależności państwowej i terytorialnej ziemie te łączyły przede wszystkim wspólna historia, mowa, kultura, ale także losy ludzkie, wspólne instytucje i interesy gospodarcze. Chcąc lepiej poznać historię naszej ziemi należy poznać jej rozwój także w kontekście historycznym naszych najbliższych sąsiadów, tego, co wspólne, co nas łączy. Odnajdziemy ludzi i wydarzenia, zabytki, pałace i kościoły, które wpisują się w naszą wspólną historię.



Bogusław Hrycyk

Sanktuarium Ziemi Lublinieckiej



SANKTUARIUM NA LUBECKIEJ GÓRCIE

Był rok 1716 gdy parafia z wioski Lubecko weszła w skład nowo powołanego dekanatu lublinieckiego, wydzielonego 20 lutego tego roku z dekanatu oleskiego. W tymże roku miało miejsce wydarzenie, które miało ogromny wpływ na losy miejscowości i Ziemi Lublinieckiej. W oktawę Bożego Ciała, w dziwnych okolicznościach opisanych i udokumentowanych przez

Bogusław Hrycyk •
CD. NA STR. 3

SANKTUARIUM ZIEMI LUBLINIECKIEJ CD.

ówczesnego proboszcza J. F. Zamieszkała, a także o. Janickiego paulina z Częstochowy w obecności hrabiego J. Cellary, odnaleziono kopię ikony Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz namalowany był na srebrnej tabliczce o wymiarach 7,5 cm x 12,5 cm. Na rewersie był wizerunek Jezusa w koronie cierniowej. Kiedy dnia 2 lipca 1717 roku grad zniszczył plany lublinieckich rolników, już w sierpniu tego roku ruszyła z Lublińca pierwsza pielgrzymka. I tak od ponad 300 lat, co roku w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w odpust parafialny oraz święto Narodzenia Matki Bożej, 15 sierpnia przybywają do Lubecka pielgrzymki wiernych z Lublińca, Kochcic i innych miejscowości. Losy obrazu były jednak zaskakujące, gdyż w latach 1724 – 1738 obraz znajdował się we Wrocławiu i dopiero Piotr de Garnier, ówczesny właściciel państwa lublinieckiego, odzyskał dla Lubecka obraz po wyroku sadu w Rzymie. Wiele najważniejszych informacji z życia parafii i rozwoju kultu Matki Boskiej Lubeckiej, opisał w swojej „Historii Kościoła Katolickiego w Lubecku i słynącego tam łaskami obrazu Matki Boskiej” ks. Jan Banaś proboszcz parafii w latach 1922 – 1946.

Łaski i cuda, które otrzymali, udokumentowane przez kolejnych proboszczów i opiekunów parafii oraz lata pielgrzymek i wiecznej adoracji obrazu sprawiły, że 14 sierpnia 1994 roku bp. Ordynariusz gliwicki Jan Wieczorek, ustanowił Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Lubecku diecezjalnym sanktuarium.

LUBECKO – OKRUCHY HISTORII

W odległości ok. 4 km od centrum Lublińca w kierunku południowo – zachodnim, podróżując ul. Piłsudskiego, Kard. Wyszyńskiego i Hajdy Wawrzyńca, trafiamy na stację „Lublinieckiej Gołgoty”, która przez Lipską Górkę (298 m n. p. m.) obok krzyża doprowadzi nas do miejscowości Lubecko.

Osada Lubecko (Lubiczko, Lubitsco) wymieniana była już w 1226 roku w dokumencie, w którym książę opolski Kazimierz prosi biskupa wrocławskiego Lorenza (Laurentego, Wawrzyńca), o likwidację komory celnej w Lubecku. Z 1342 roku pochodzi pierwszy dokument księcia opolskiego Alberta dot. kościoła. Zaś z 1362 roku pochodzi dokument księcia Alberta, który według historyka H. Neulinga (Schlesines Kirchorte, Breslau, 1902) „podpisał Joannes, plebanus de Lubiczko” jako świadek. Dokument z 1362 roku pochodzi zaś dokument księcia Alberta, w którym widnieje podpis proboszcza z Lubecka jako świadka. Natomiast z 1447 roku pochodzi spis podatków tzw. „świętopietrza”, które parafia z Lubecka odprowadziła do dekanatu oleskiego.

Miejscowość od początku dzieliła losy Śląska i Lublińca należąc kolejno do Piastów Śląskich (opolskich), a od 1532 roku do Korony Czeskiej oraz Cesarstwa Habsburgów, będąc przedmiotem zastawów. Od 1587 roku zostaje kolejno własnością rodów Kochcickich, Cellary i Garnier. Wreszcie będąc od 1740 roku w Królestwie Pruskim przynależała m. in. do rodów Gaschin, Grotowski, Rennard i in.

Obecny kościół p. w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny zbudowano

w 1679 roku, później wielokrotnie przebudowywano. Dziśniejszy późnobarokowy kształt kościoła z murowaną wieżą pochodzi z 1787 roku. Wewnątrz 3 ołtarze, w głównym czczony obraz Matki Boskiej Lubeckiej – Uzdrowicielki Chorych, a w bocznych św. Urban i św. Walenty. Ponadto barokowa ambona i chrzcielnica z XVII w., a w ścianie płyta nagrobna Jana Kochcickiego z 1549 roku właściciela tych ziem.

Bogusław Hrycyk

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Koneczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółtek, Mariusz Żymierski

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35-10-500, wew. 601, e-mail: gazeta@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Zdjęcie na okładce: Tomasz Królikowski - zwycięzca I edycji Konkursu Fotograficznego Pstryk organizowanego przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Sołectwa Dyrdy-Sońnica

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

| | |
|--|----|
| „ŚLADAMI HISTORII” | 2 |
| SANKTUARIUM ZIEMI LUBLINIECKIEJ | 2 |
| PIĘCIOLECIE DNIA ŚLĄSKIEGO W CIASNEJ | 4 |
| CUDOWNE WSKRZESZENIE | 5 |
| WYBITNI NAUKOWCY Z LUBLIŃCA | 6 |
| DZIEJE SZKOLNICTWA W PSARACH (OD 1829 DO 1996) | 7 |
| ĆWICZENIE Z HISTORIOGRAFII NA STULECIE ZAKOŃCZENIA I WOJNY ŚWIATOWEJ | 9 |
| NIEZNANE FOTOGRAFIE SYNAGOGI W LUBLIŃCU | 12 |
| W 300-LECIE SZKOŁY W BORONOWIE | 13 |
| Z HISTORII HARCERSTWA LUBLINIECKIEGO | 14 |
| EPIZOD WOJENNY W SADOWIE | 16 |
| POŁUDNIOWY CZARNY LAS | 17 |
| MOJA DUSZA JEST NA PÓL POETĄ, NA PÓL MUZYKIEM | 20 |
| OBUDZONA WCZESNĄ WIOSNĄ PRZYRODA ROZKWITŁA NA DOBRE | 23 |
| LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ | 24 |

Pięciolecie Dnia Śląskiego w Ciasnej

Od 2014 roku nauczyciele i uczniowie szkoły podstawowej w Ciasnej organizują niezwykle ciekawe i sympatyczne przedsięwzięcie jakim jest Dzień Śląski. Impreza kierowana nie tylko do uczniów, ale i miłośników śląskiej tradycji pokazuje dorobek gospodarczy i kulturalny naszej Małej Ojczyzny. Organizatorzy skupiają się na przybliżeniu sylwetek ludzi którzy robią coś ciekawego, wyjątkowego, osiągają niezwykle sukcesy i są „stąd”. Chcą w ten sposób zainspirować młodzież, ale i pozostałych gości do poszukiwania swojej pasji, odkrywania talentów. W programie Dnia Śląskiego są również części artystyczne, sportowe i kulinarne – wszystkie one nawiązują do pięknych, a często przecież już zapomnianych śląskich tradycji i zwyczajów.

Zgodnie z przyjętym przez organizatorów założeniem na imprezę zawsze były zapraszane osoby ściśle związane z naszym regionem. Tym sposobem przez minione 5 lat uczestnicy Dnia Śląskiego poznali i nawiązali trwałe przyjaźnie nie tylko z przedstawicielami sztuki, kultury, nauki, duchownymi, ale również zwykłymi ludźmi, których wśród innych wyróżnia to, że mają pasję!

Korzystając z bogatych doświadczeń organizatorów Dnia Śląskiego pozwolę sobie przedstawić sylwetki naszych małych-wielkich lokalnych bohaterów, ich zainteresowania i osiągnięcia.

Tegoroczny gość Dnia Śląskiego – Marcin Grabiński z Lublińca to niemal niewidomy biegacz, mistrz Polski na długie dystanse w kategorii niewidzących i słabowidzących. Jest znany ze spektakularnych wyczynów jak np. trzydniowy bieg pod hasłem „Biegam bo nie widzę przeszkód i jestem na tak” z Berlina do Poznania. Jego kolega „po pasji” to Marcin Świerc z Lisowic, biegacz długodystansowy, ultramaratończyk. Złoty medalista Mistrzostw Polski w biegach górskich. W 2017 roku jako pierwszy Polak został zwycięzcą Maratonu na Wielkim Murze Chińskim, pokonując trasę o długości 42 km 195 m, z liczbą 5164 schodów, w niecałe 3 godziny i 15 minut!

Kolejny sportowiec zaproszony do Ciasnej – Zygmunt Anczok to najbardziej znany, grający na pozycji lewego obrońcy, piłkarz z Lublińca. Podczas turnieju olimpijskiego w Monachium był podstawowym zawodnikiem drużyny prowadzonej przez Kazimierza Górskiego i rozegrał wszystkie siedem meczów, w tym finałowy 10 września 1972, w którym reprezentacja Polski wygrała 2:1 z Węgrami – obrońcami tytułu, dzięki czemu po raz pierwszy w historii została mistrzem olimpijskim.

Stefan Speil z Molnej jest profesorem nadzwyczajnym na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Uprawia grafikę, rysunek i malarstwo. Miał 16 wystaw indywidualnych, brał udział w wielu wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Będąc pasjonatem lokalnej historii i przyrody w swoich pracach ocalił od zapomnienia niejednego interesujący fragment naszego powiatu.

Gościem Dnia Śląskiego był również nieżyjący już aktor Jerzy Cnota najbardziej znany jako zbójnik Gąsior w serialu *Janosik*, odtwórca epizodycznych ról w wielu filmach o Śląsku oraz popularnych serialach.

Kolejny gość ze świata środków masowego przekazu to Mariusz Jarzombek – miłośnik kultury śląskiej, który w Radiu Opole prowadzi liczne audycje o Śląsku.

Na Dzień Śląski zaproszeni byli również duchowni urodzeni lub związani z naszym powiatem. Ojca Tomasza



Foto. Leon Tobor

Maniurę dziś znają już chyba wszyscy. Duszpasterz Młodzieży Polskiej Prowincji Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, twórca Ruchu Młodzieży Oblackiej „Niniwa”, organizator Festiwalu Życia, pomysłodawca i główny wykonawca spektakularnych wypraw rowerowych Niniwa Team, na co dzień superior domu oblackiego w Kokotku, gospodarz Oblackiej Przystani.

Ksiądz Marcin Kulisz to były proboszcz z Sierakowa Śląskiego, pasjonat i znawca lokalnej historii, który dzięki swojemu zamiłowaniu do archiwaliów kościelnych przyczynił się do powstania niejednej cennej publikacji traktującej o naszym powiecie.

W ubiegłym roku Dzień Śląski stał się miejscem rodzinnego spotkania Marcina Tyrola, jego ojca Józefa i wujka Czesława. To już chyba rodzinna tradycja twórczego życia z pasją, gdyż każdy z bohaterów tego spotkania ma tyle zainteresowań i osiągnięć, że wystarczyłoby dla kilku osób. Czesław Tyrol to wieloletni pracownik Nadleśnictwa Koszęcin, niestrudzony gawędziarz i kolekcjoner... wszystkiego, od fragmentów meteorytów, poprzez wylinki węży, po oryginalne sprzęty używane w pracach leśnych w XIX wieku. Na użytek swoich wnuków, ale też i licznych gości odwiedzających jego posesję wybudował funkcjonujący model mielerza, dymarki, kuźnię i wiele innych dawnych urządzeń codziennego użytku. To też autor kilku książek o przyrodzie ziemi lublinieckiej, wybitny znawca i animator wiedzy przyrodniczej, za co otrzymał m.in. Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Jego brat Józef to emerytowany nauczyciel, który każdą wolną chwilę poświęca na poszukiwanie i dokumentowanie faktów z historii Górnego Śląska, a także odkrywanie i pokazywanie piękna przyrody. Swoimi odkryciami dzieli się w licznych interesujących książkach i publikacjach. Przedstawione w nich fakty zaczerpnięte są z ksiąg parafialnych, akt hrabiowskich, dawnej prasy lokalnej oraz z opowieści z przeszłości. Zazwyczaj poparte są one też „wizją lokalną”, kiedy to dane historyczne znajdują swoje konkretne miejsce w postaci np. zapomnianego nagrobka na cmentarzu czy użytego jako utwardzenie parkingu kamienia granicznego sprzed wieku. Syn Józefa, Marcin to były aktor, który zrezygnował z showbiznesowego „wyścigu szczurów” na rzecz pracy, w której łączy to co pożyteczne dla innych z tym co ciekawe dla niego.

Marzena Koza • CD. NA STR. 5

PIĘCIOLECIE DNIA ŚLĄSKIEGO CD.

Wśród gości Dnia Śląskiego są też nasi redakcyjni koledzy. Arkadiusz Baron, pochodzący z Molnej doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, nauczyciel Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Zawadzkiem, obdarzony talentem niezwykle interesującego przekazywania swojej wiedzy i zarażania pasją poszukiwania, jest również autorem ciekawych publikacji i prac naukowych.

Jan Myrcik, były redaktor naczelny niniejszego kwartalnika, koszęciński nauczyciel i działacz społeczno-kulturalny, pasjonat poznawania skomplikowanych dziejów Śląska, który dzieli się zdobytą wiedzą poprzez organizację imprez, publikację kilkudziesięciu książek i setek

artykułów prasowych czy działalność przewodniczką. Jako autorytet w dziedzinie kultury, lokalnej historii i tradycji, był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany. Wśród najważniejszych nagród należy wymienić: złotą honorową odznakę „Za zasługi dla Województwa Śląskiego” oraz brązowy, srebrny i złoty Krzyż Zasługi, oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Śmiało zatem można powiedzieć, że raz do roku szkoła w Ciasnej staje się miejscem spotkania, którego nie może ominąć żaden szanujący się miłośnik naszej Małej Ojczyzny. Serdecznie dziękuję panu Jerzemu Kosytorzowi, nauczycielowi z Ciasnej i głównemu „sprawcy zamieszania” za udostępnienie materiałów i zaproszenie na imprezę.

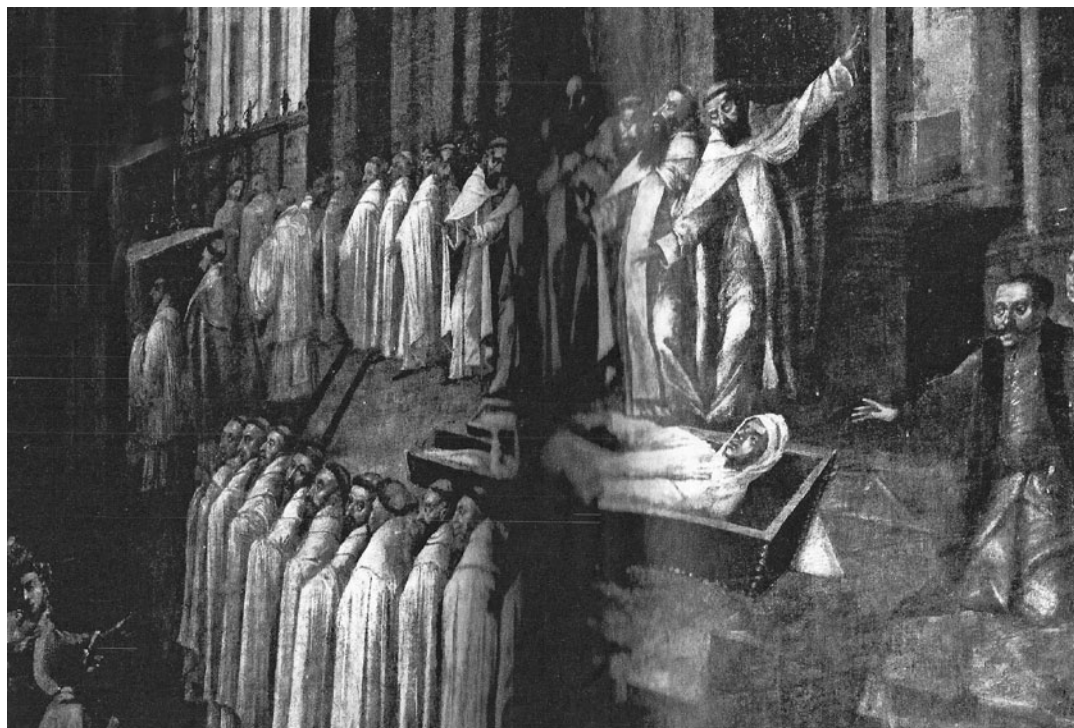
Marzena Koza

Cudowne wskrzeszenie

Myszę, że warto wspomnieć o niezwykłym wydarzeniu, które miało miejsce setki lat temu na Jasnej Górze, przed cudownym obrazem.

Ten niezwykły obraz, a właściwie ikona, trafił na Jasną Górę 31 sierpnia 1384 roku, подарowany paulinom przez księcia Władysława Opolczyka. Jest ponoć dziełem św. Łukasza Ewangelisty, który namalował go na desce stołu Najświętszej Rodziny i został przewieziony z Bełza na Jasną Górę przez królową Jadwigę. Podarowany został przez króla węgierskiego Ludwika księciu Opolczykowi i historyczna grecka nazwa brzmi *Hodogetria*, tj. „Przewodniczka”. Również książę Opolczyk sprowadził do Polski paulinów w roku 1382, gdyż na Węgrzech byli nadwornym zakonem w Budzie. Już w średniowieczu, według opisu Jana Długosza, obraz ten cieszył się wielką sławą z powodu niezwykłych cudów dzięki wstawiennictwu Pani Jasnogórskiej. Za sprawą jezuity Mancinello z Neapolu, który miał wizję 14 sierpnia 1608 roku uznano Maryję za królową Polski, gdyż takie było jej życzenie.

Pierwszym odnotowanym cudem było odzyskanie wzroku w 1392 roku przez ociemniałego Jakuba Wężyka, nadwornego malarza Władysława Jagiełły. Największym echem w Rzeczypospolitej odbił się cud w roku 1504, który dotyczył mieszkańca Lublińca Marcina – rzeźnika. On to wyszedłszy z domu z żoną zostawił 4 i 2-letniego synka bez opieki. Niestety starszy synek, nie wiadomo czemu, ugodził śmiertelnie długim, rzeźniczym nożem śpiącego, młodszego braciszka. Ujrawszy krew przeraził się i ukrył w piecu. Nie przewidział, że wkrótce matka w tymże piecu zapaliła, co spowodowało uduszenie ukrytego tam dziecka, które prędko wydobyła, ale zbyt późno. Ojciec Marcin przerażony widokiem martwych dzieci w porywie bezsilnej złości zabił żonę. Przerażony zbrodnią zawiózł skrwawione i martwe ciała



na Jasną Górę, polecił się Matce Boskiej. Zalany łzami, zrozpaczony padł przed wizerunkiem Matki Boskiej. Gdy zaśpiewano hymn Maryi *Wielbi Dusza moja Pana*, zmarła żona i dwoje dzieci powstały z trumien, oddając cześć Bogu i Maryi. Poruszeni ludzie składali hołd Panu i wychwalali Matkę Bożą. Cud ten widziały tysiące ludzi i jest odnotowany w manuskrypcie, opisującym łaski i cuda za wstawiennictwem Matki Bożej na Jasnej Górze oraz został uwieczniony obrazem na chórze kanonicznym *Mirabile ad vitam revocare Anno*, 1540. Co tu można dodać – chyba tylko: „Mater Dei et Regina Poloniae ora pro nobis”.

M. Janusz

BIBLIOGRAFIA:

1. Górny G., Rosikoń J., *Królowa Matka Boża z Jasnej Góry*, Paulinianum, Częstochowa 2018.
2. Czupryn A., *Cuda dzieją się po cichu*, wyd. Fronda, Warszawa 2018., [w:] „Gość Niedzielny” 13/2018 (1.04.2018). Michał Janusz

Wybitni naukowcy z Lublińca

Z okazji 70-lecia Zespołu Szkół nr 1 im. Adama Mickiewicza w Lublińcu, młodzież tej szkoły pod kierunkiem Iwony Olszok – nauczycielki języka niemieckiego, Mięczyńska Koziny – nauczyciela matematyki oraz Marii i Jacka Krupskich – nauczycieli fizyki przygotowała sesję naukową na temat *Lubliniec – kolebką wybitnych naukowców*. Odbyła się ona w auli szkoły 30 listopada 1992 r. W swoich wystąpieniach młodzież przybliżyła sylwetki urodzonych w Lublińcu naukowców: Ryszard Courant – matematyk, Marian Szyrocki – germanista, a także tych, których korzenie są związane z Lublińcem: Edyta Stein – filozof, Johannes Georg Bednorz – fizyk, laureat nagrody Nobla.

Na wstępie omówiono krótką historię Lublińca na tle historii Śląska. Gdyby podzielić dzieje Śląska na odcinki czasowe zależnie od tego kto sprawował nad tą dzielnicą władzę zwierzchnią, to uzyskalibyśmy taki wynik: najpierw 400 lat przynależności do Polski, następnie około 100 lat zwierzchnictwa czeskiego, potem prawie 250 lat panowania austriackiego, następnie blisko 180 lat panowania prusko-niemieckiego. Tak więc, Śląsk był terenem współzamieszkania i współżycia ludzi językowo, etnicznie i narodowo różnych. Lubliniec zamieszkiwała ludność Śląska, przybysze z Polski centralnej, Austrii, Czech i Niemiec, a także Żydzi. Dlatego też przedstawieni naukowcy są różnej narodowości.

Na zakończenie podano listę wybitnych naukowców – absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Lublińcu, których nazwiska, oprócz wybitnych

artystów, lekarzy i duchownych, znalazły się w Lublinieckim Pamiętniku Pedagogicznym nr 2 wydanym z racji jubileuszu 75-lecia szkoły. Byli wśród nich profesorowie: Józef Ledwoń, Monika Gruchman (de domo Mróz), Bohdan Gruchman, Jerzy Wilimowski, Bernard Binkowski, Franciszek Kokot, Alicja Kuczyńska (de domo KostECKA), Zdzisław Śliwa, Jerzy Pietrucha, Agnieszka Pisulska-Otremba, Tadeusz Białycki, Piotr Chełkowski, Łucja Fornal (de domo Mzyk). W ciągu 20 lat wielu absolwentów uzyskało wyższy stopień naukowy jak np. dr Marek Bębenek czy dr Marek Idzik, którzy są profesorami. Poczet absolwentów jest także umieszczony na stronie internetowej szkoły i podobnie jak w pamiętniku kończy się na absolwentach z rocznika 1989. W tym czasie przybyło wielu profesorów jak np. Jerzy Jochem, Jakub Prauzner-Bechcicki i inni. Redakcja Ziemi Lublinieckiej zwraca się z prośbą o przesłanie informacji o karierze naukowej czy zawodowej absolwentów rocznika 1990 i wzwyż.

W magazynie społeczno-kulturalnym Ziemia Lubliniecka nr 1/2018 zamieszczono artykuł Arkadiusza Barona pt. *Kolejny wielki lublińszczanin* oraz wspomnienie o Marianie Szyrockim pióra Krzysztofa A. Kuczyńskiego. Ponieważ młodzież swoje wystąpienie na sesji przygotowała w oparciu o materiały nadesłane przez Dyrektora Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego na podstawie, których nic nowego nie można wniesić do artykułu wspomnieniowego o profesorze.

RICHARD COURANT

W moim artykule chciałabym przybliżyć postać Richarda Couranta, kuzyna patronki naszego miasta i Europy – Św. Edyty Stein. Biografię profesora opracowano w oparciu o wydaną w Niemczech w 1979 roku książkę Constance Reid pt. *Richard Courant Der Mathematiker als Zeitgenosse*, którą pomogły nam przetłumaczyć zaprzyjaźnione panie Maria Szczesna i Aniela Koenig.

Ten światowej sławy wybitny matematyk urodził się w Lublińcu w 1888 roku. Jego dziadek Salomon Courant był wytwórcą świeczek i mydła. Podczas pobytu w Lublińcu, kiedy oferował swoje wyroby, zakochał się w 12 letniej Adelajdzie Burchard, córce fabrykanta bawełny. Od tego czasu każdego roku powracał do Lublińca, aż do osiągnięcia przez Adelajdę 18 roku życia, by ją poślubić. Razem prowadzili sklep z artykułami pożywczymi. Mieli 15-ro dzieci. Po urodzeniu szóstego dziecka, a drugiego syna Zygmunta – ojca Ryszarda – wybudowali ogromny dom, który stoi do dnia dzisiejszego przy ulicy Edyty Stein 2. Obecnie mieści się tam Muzeum Pro Memoria Edith Stein. Babcia Adelajda zmarła przed urodzinami Ryszarda, zaś dziadek Salomon żył do jego ósmego roku życia, podziwiany za dowcip i humor, ciesząc się szacunkiem wśród kupców nie tylko w Lublińcu, ale na całym Śląsku.

Ojciec Ryszarda, Zygmunt, był zatrudniony w rodzinnej firmie od 14-tego roku życia. Chociaż pracował długo i ciężko, to nawet po ślubie z Martą Freund, córką kupca z Oleśnicy, nie rozporządzał żadnym kupieckim pełnomocnictwem. Firmą zarządzał starszy brat Jakub. Po ślubie Zygmunt i Marta zamieszkali w domu Salomona wraz z liczną rodziną. W rok później 8 stycznia 1888 roku urodził się ich

syn Ryszard, pierwszy wnuk Salomona. Uroczystości trwały tydzień. Niebawem rodzice Ryszarda przeprowadzili się do Kłodzka, gdzie Zygmunt kupił sklep i w ten sposób się usamodzielnił. Sprawy finansowe nie układały się pomyślnie. Gdy Ryszard skończył czwartą klasę rodzice przenieśli się do Wrocławia. W Gimnazjum Wilhelma (humanistycznym) nie był najlepszym uczniem. Wykazywał duże zdolności do arytmetyki, udzielając nawet korepetycji o dwa lata młodszej od siebie koleżance. Dzięki korepetycjom usamodzielnił się i gdy jego rodzice przeprowadzili się do Berlina, on pozostał we Wrocławiu. Na rok przed maturą zaczął uczęszczać na wykłady uniwersyteckie z matematyki i fizyki jako wolny słuchacz. W roku 1905 zdał maturę w Gimnazjum Św. Elżbiety we Wrocławiu i rozpoczął studia na wydziale matematyczno-fizycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. W roku 1907 przeniósł się do Getyngi, gdzie wykładał jeden z najwybitniejszych niemieckich matematyków Dawid Hilbert. Widząc talent Ryszarda poświęcał mu dużo czasu. Bacznym okiem patrzył także na dobrze zapowiadającego się matematyka inny profesor tej uczelni Hermann Minkowski. Z biegiem czasu coraz bardziej Ryszarda fascynował Hilbert, był on dla niego zarówno w czasie studiów jak i potem jedynym nauczycielem, któremu nikt nie mógł dorównać. Jego urok, wiedza i talent, niecodzienna i wyjątkowa osobowość wywierały na Ryszardzie duże wrażenie. Mając 20 lat Ryszard Courant zostaje asystentem Hilberta. Podczas 4-letniej asystentury zostaje w pełni wtajemniczony w analizę matematyczną. Zdobył tytułu doktora pozwoliło Courantowi myśleć także o habilitacji. W latach 1909–1910 przygotowuje odpowiednie materiały. W następnych

Maria Krupska • CD. NA STR. 7

WYBITNI NAUKOWCY Z LUBLIŃCA CD.

latach jest powołany do wojska i zaręcza się, jednocześnie bardzo solidnie przygotowuje się do habilitacji.

W drodze na front I wojny światowej Courant dowiaduje się, że Hilbert został przeniesiony do Berlina. Wiadomość ta była dla niego bardzo bolesna. W liście do niego pisze, że z chwilą jego odejścia z Getyngi zaczyna się upadek tej uczelni. Pod koniec wojny, w grudniu 1918 roku, Ryszard powraca do Getyngi, gdzie zauważa liczne zmiany. W międzyczasie otrzymuje tytuł profesora. Pojawia się szansa objęcia katedry w nowo otwartej uczelni w Munster, co było też życzeniem Hilberta. Niebawem jednak powraca do Getyngi jako następca schorowanego Kleina. Teraz pojawia się cała rzesza młodych obiecujących matematyków i fizyków (Born, bracia Bohrn). Courant jako pełnoprawny nauczyciel akademicki próbuje połączyć dotychczasowe osiągnięcia wielkich ludzi z młodymi sławami. Pisze książkę pt. *Metody matematycznej fizyki*.

W międzyczasie zaostrzyły się stosunki wewnątrz kraju – nastąpiło spotęgowanie nienawiści do Żydów, w tym profesorów w Getyndze. Nastąpiło wypowiedzenie pracy tym uczonym. Courant mobilizował się do napisania drugiego tomu dzieła Courant-Hilbert, ale daremnie – czas był mało łaskawy dla niego. Wraz z rodziną emigruje do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Postać jego nauczyciela, pomimo dzielącej ich odległości, budziła w Ryszardzie wielki podziw. W jego mieszkaniu wisiał namalowany portret Hilberta. Dowodem niezłomnej miłości i szacunku okazywanych swemu mistrzowi były życzenia wysyłane z okazji 75-tej i 80-tej rocznicy jego urodzin. Nosił się także z zamiarem napisania trzeciego tomu dzieła Courant-Hilbert.

Wśród sporej liczby osób bliskich Courantowi znaleźli się między innymi Niels Bohr, Werner Heisenberg, John von Neumann, Robert Wiener. Dla Couranta Niels był nie tylko wybitnym uczonym, ale także najznakomitszym człowiekiem, z którym się spotkał. Podczas otwarcia jednego z instytutów w Ameryce, Niels nazwał Ryszarda swoim „drugim bratem”, ocenił jego wielkość jako człowieka, który udostępnił fizyce matematykę. Wykazał jakie ogromne znaczenie ma matematyka w rozwoju fizyki. W literaturze nie ma dowodów na bezpośredni kontakt R. Couranta z A. Einsteinem. Był on jednak doskonale zorientowany w postępach prac badawczych Einsteina, jego teorii. Śledził je i wypowiadał własne zdanie.

Wybitny matematyk przez całe życie nie interesował się zbyt swoją bardzo liczną rodziną. Nieustanna troska i pogoń za osiągnięciami naukowymi, okres przesładowań Żydów przez Niemców, emigracja do Ameryki, wreszcie wybuch II wojny światowej uniemożliwiły mu utrzymywanie bliskich stosunków z rodziną. Postępujący antysemityzm i wojna rozrzuciły członków całej rodziny po różnych krajach i kontynentach, wielu zginęło tragicznie. O losie swej kuzynki Edyty Stein dowiedział się podczas powojennego pobytu w Niemczech. Chociaż wstrząśnięty jej męczeńską śmiercią, był z niej dumny jako jej przewodnik w czasie studiów w Getyndze.

Zmarł w 1972 roku w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Większą część swego życia spędził w bezpośrednim związku osobistym z najsławniejszymi matematykami i fizykami XX wieku. Był częścią niebywalej wędrówki ludów lat trzydziestych, w których to centrum nauk i odkrywczego świata przeniosło się z Europy do Ameryki.

Maria Krupska

Dzieje szkolnictwa w Psarach (od 1829 do 1996)

W wyniku szczątkowych informacji, które udało się zebrać z istniejących publikacji, historia szkolnictwa katolickiego w Psarach wiąże się ściśle z 1829 rokiem. Wtedy to nowo wybudowana placówka uczyła 210 dzieci z jednym wykładającym nauczycielem¹. Do tej szkoły uczęszczały także dzieci z nieodległej Babienicy oraz przyległych przysiółków².

W rocznikach wrocławskich można odnaleźć informację, iż w 1842 roku w Psarach uczy się 216 dzieci z jednym prowadzącym nauczycielem. Do placówki tej przynależały dzieci z Babienicy, a kolatorem był dziedzic z Lubszy³.

W roku 1858 adjuwant Robert Dirchel został mianowany na nauczyciela katolickiego dla Psar i Babienicy⁴.

Materiały źródłowe informują nas, że w wyniku zmian w sądach polubownych w październiku 1869 roku nauczyciel Theodor Kuchnia z Psar został mianowany sędzią polubownym dla

okręgu Kamienica⁵. Natomiast z zapisków prasowych z 1871 roku dowiadujemy się, że w Piasku w powiecie lublinieckim

5 P. Kalinowski, *Amtsblatt der Königlichen Regierung Oppeln. O Woźnikach i okolicy. Lata 1867–1884*, Woźniki 2003, s. 6.



M. Żymierski • CD. NA STR. 8

1 Opisy miejscowości zilustrowanych pocztówkami pochodzą z wydanej w 1864 roku we Wrocławiu książki Felixa Treista *Topographische Handbuch von Oberschlesien*.

2 B. Szczech, *Lubsza. Fragmenty publikacji: Lubsza szkice z dziejów gminy i parafii*, Lubsza-Zabrze 1998; *Szkice z dziejów Lubszy i okolicy*, Lubsza 1998, s. 61.

3 B. Szczech, *Lubsza. Szkice z dziejów gminy i parafii*, Lubsza-Zabrze 1998, s. 62–63.

4 P. Kalinowski, *Amtsblatt der Königlichen Regierung Oppeln. O Woźnikach i okolicy. Lata 1816–1920*, Woźniki 2012, s. 43.

DZIEJE SZKOLNICTWA CD.

ewangelicki nauczyciel Langer został zatwierdzony na wakujące stanowisko⁶.

Kolejna wzmianka pochodzi z dnia 10 sierpnia 1876 roku: „Zatrudni się nauczyciel szkoły ewangelickiej w Piasku. Oferujemy mieszkanie słuźbowe oraz 750 marek pensji rocznie. Zgłoszenia prosi się robić u Powiatowego Inspektora Szkolnego Pastuszyka w Lublińcu⁷”. Dnia 21 października 1878 roku odnajdujemy informację, iż: „Zatrudni się nauczyciel do szkoły ewangelickiej w Piasku, powiat lubliniecki. Oferujemy mieszkanie słuźbowe oraz 750 marek rocznej pensji. W celu szybkiego załatwienia tej sprawy prosimy o zgłoszenie się do grafa Henkel von Donnersmark ze Świerklańca pod Tarnowskimi Górami⁸”.

W 1917 roku w skład Psar jako gminy wchodziły miejscowości Bukowiec oraz Płaszczymąki. Zamieszkiwało tu 717 osób i działała na tym terenie katolicka szkoła zatrudniająca czterech nauczycieli, na czele z kierownikiem Neumann⁹. W tym czasie działała także wiejska szkoła doksztalająca.

Budynek starej szkoły był dwukrotnie przebudowywany. Po raz pierwszy w okresie międzywojennym w 1937 roku, drugi raz w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Obecnie w budynku po rozbudowie oraz kapitalnym remoncie mieści się siedziba gimnazjum. W końcu lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku rozpoczęto budowę nowego budynku szkoły podstawowej, której budowę ukończono w 1994 roku. Odbyło się to staraniem Społecznego Komitetu.

W dniu 2 września 1996 roku w Psarach miało miejsce otwarcie liceum ogólnokształcącego. Pierwszym dyrektorem tej placówki był Józef Breguła. Utworzono je z inicjatywy ówczesnego Burmistrza Miasta i Gminy Woźniki Edwarda Maniury oraz Zarządu i Rady Gminy. Było to jedno z nielicznych liceów na terenie naszego kraju kształcące na wsi. Liceum jako jedyne w województwie przyjęło także status szkoły samorządowej. Kadre pracowników tworzyli: ks. Kazimierz Gruszka, Marzena Imiołczyk, Jarosław Karczyk, Elżbieta Kidawa, Ewa Duda, Horst Kieloch, Andrzej Panas i Marta Panas.

M. Żymierski

6 Tamże, s. 6.

7 Tamże, s. 19.

8 Tamże, s. 20.

9 Opis gminy w *Verwaltung Handbuch von Oberschlesien* z 1917 roku. Tłumaczenie Piotr Kalinowski.

*Pocztówka z Psar przedstawiająca szkołę i sklep będący własnością kupca Wilhelma Tyczka**

Źródło: Piotr Kalinowski, *Gmina Woźniki na dawnej pocztówce, Woźniki 2013*.

* Wilhelm Tyczka został odznaczony medalem za ofiarność i odwagę. Było to najwyższe pruskie odznaczenie cywilne przyznawane strażakom. Figurował także jako pierwszy darczyńca pomagający potrzebującym.



Na pocztówce przedstawiono zabudowę Psar i Babinicy. Oprócz szkoły i kaplicy św. Stanisława widocznych jest kilka sklepów miejscowych kupców

Źródło: Piotr Kalinowski, *Gmina Woźniki na dawnej pocztówce, Woźniki 2013*.



Ćwiczenie z historiografii na stulecie zakończenia I wojny światowej

Jest to opowieść o nauczycielu z Kochcic, który zginął na wojnie. Opowiemy o nim, bo znalazły się na jego temat źródła – na tyle liczne, że..., że można spróbować! To po pierwsze. A po drugie dlatego, że zginął na wojnie, która skończyła się 100 lat temu. To wszak rocznica. Może najważniejsza w dziejach ostatnich wieków... Dziejowe koła, które bez śladu pochłonęły bohatera tej opowieści, zrodziły zbrodnie kolejnych lat. Warto przyrzeć się więc temu, co się tam w środku działo, gdy wojenne koła miażdżyły kolejne powoływane roczniki rekrutów. Ale najważniejsze w tym wszystkim wydaje się to, że efemeryczne istnienie na świecie Józefa Sołgi pozostawiło ślady. Te wspomniane w źródłach oraz te, których nigdy nie poznamy – w jego rodzinie, gdy żył i gdy doszła do niej wieść o jego śmierci, a także te w miejscu jego pracy, w Kochcicach. Może pozostawił pustkę i rozpacz w czyimś sercu... No i, niestety – bohater opowieści naszej zabił wielu ludzi, którzy gdzieś na świecie mieli swoich bliskich. Tak oto jego żywot przyniósł nieszczęście i żal odległym nieznanym. Świata nie zmienił, ale życie wielu osób, to już tak! Dlatego o nim napiszemy.

Można też tekst niniejszy potraktować jako ćwiczenie historiograficzne. Matematycy, literaci i opisywacze przyrody mogą ćwiczyć swoje sztuczki na byle kawałku materiału ze swojej dziedziny. Czyżby historyków wolno było pozbawiać tego przywileju? Czyżbyśmy byli zobowiązani do opisywania tylko rzeczy nieprzemijalnych, wielkich i faktycznie oblicze świata zmieniających? A może jednak skrawki życia prowincjonalnego nauczyciela zasługują na małe studium? W tym tutaj przypadku historyk ćwiczy rękę, a materiał źródłowy i jego opracowanie na nowo przypominają mu czym jest pokora, czym logika, gdzie granice jego kompetencji. Nie bez znaczenia jest też obowiązek nieustannego pokazywania okropieństw pozycyjnej wojny na zachodzie w latach 1914–1918.

Tytułowy Józef Sołga występuje w pruskich dokumentach jako Joseph Solga. Nazwisko takie spotyka się do dzisiaj w Strzelcach Opolskich oraz w ich okolicach. Interesujący nas człowiek urodził się w Podborzanach koło Rozmierki, niedaleko Strzelec Opolskich we wtorek, 12 listopada 1889 roku, ok. godziny 12.30. Jego ojcem był 45-letni wówczas Piotr Sołga, rolnik z Podborzan. Matka miała na imię Brygida, pochodziła z rodu Mathejków.

Jeśli poprawny byłby wynik interpretacji nazwisk, analizy źródła, wizji lokalnej oraz rozmów z mieszkańcami, to można podejrzewać, że Józef urodził się w gospodarstwie położonym w Podborzanach pod samym lasem, naprzeciw krzyża przydrożnego z 1906 roku. Zabudowania te, oprócz imponującej rozległości, wyróżnia piękna, neogotcka kapliczka św. Barbary. Jeśli Józef tam się urodził, to od najmłodszych lat znał kapliczkę i historię jej powstania. Kapliczkę bowiem zbudowano ku czci i ku pamięci poległego syna fundatorów. Była nimi bogata rodzina Mathejków. Z niej pochodzić mogła Brygida Sołga, matka Józefa. Syn tej rodziny poległ w 1866 roku na wojnie austriackiej. Gdy w kolejnej wojnie, z Francją (1870–1871), poległ inny członek rodziny, przelana została czarna goryczy. Zrozpaczeni rodzice kazali zbudować ten imponujący monument na własnym gruncie, za równowartość „wiana” poległego. Kapliczka



Kapliczka św. Barbary w Podborzanach zbudowana na terenie gospodarstwa, w którym mógł urodzić się Józef Sołga. Zdjęcie własne autora.

powstała w roku 1879. Poświęcono ją św. Barbarze, patronce dobrej śmierci i trudnej pracy np. górników, hutników, marynarzy, rybaków, żołnierzy, kamieniarzy, więźniów. Do dziś rozbrzmiewa z niej dzwon, gdy ktoś w Podborzanach odchodzi do Boga.

Józef musiał uczęszczać z pewnością do którejś z okolicznych szkół ludowych. Nie wiadomo do której. Dalsze jego życie wskazuje, że mógł się uczyć w jakiejś szkole średniej. Ale czy był uczniem ówczesnego strzeleckiego Johanneum (obecne Liceum Ogólnokształcące im. W. Broniewskiego), albo innego tego typu zakładu? Tego też nie wiadomo. Jest to jednak prawdopodobne, ponieważ jego rodzice dysponowali odpowiednim majątkiem, aby móc wnieść dość wysoką opłatę szkolną. Ostatniego możemy się domyślać, gdyż gospodarstwo Mathejków – Sołgów należało do najbogatszych w Podborzanach – po pierwsze. Po drugie natomiast – stać ich było na utrzymanie syna w seminarium nauczycielskim. A jednym z warunków przyjęcia do takowego instytutu w pruskich czasach, było przedstawienie zaświadczenia od rodziców, potwierdzonego przez lokalnego urzędnika,

Arkadiusz Baron • CD. NA STR. 10

ĆWICZENIE Z HISTORIOGRAFII CD.

że posiadają oni odpowiednie środki, aby utrzymać wychowanka w placówce przez trzy lata. Józef uczył się w seminarium nauczycielskim w Pyskowicach w latach 1906–1909. Po zdaniu egzaminu końcowego otrzymał pierwszą posadę nauczycielską. Związało to go z ziemią lubliniecką. Młody Sołga został nauczycielem w Łagiewnikach Wielkich (1909). Stamtąd przeszedł w dniu 27 stycznia 1910 roku do szkoły w Kochcicach. Miał tu lepsze warunki, bo dopiero co otwarto tu nowy budynek szkolny i oddano do użytku dom nauczyciela. Sołga pracował w Kochcicach aż do wybuchu I wojny światowej. Nie mamy informacji o przebiegu jego służby nauczycielskiej, ale sposób w jaki traktuje go kronika szkolna każe się domyślać, że wypełniał swoje obowiązki sumiennie i zdobył właściwy na swoim stanowisku autorytet. Po trzech latach pracy przystąpił do drugiego egzaminu nauczycielskiego. Zdał go w dniu 27 maja 1912 roku w seminarium w Pyskowicach. Dzięki temu uzyskał zatrudnienie już na stałe. W trakcie blisko pięciu lat pracy odbył służbę wojskową w charakterze jednorocznego ochotnika w 7 kompanii 136 pułku piechoty w Strasburgu, w Alzacji (1912–1913). W okresie luty – marzec 1914 powołano go dodatkowo na ośmiotygodniowe ćwiczenia. Ponownie do Strasburga. Powrócił z nich w stopniu sierżanta nadliczbowego (Vizefeldwebel). W niemieckiej armii cesarskiej oznaczało to podoficera rezerwy przewidzianego do służby w trakcie wojny na stanowisku szefa kompanii oraz otwarcie możliwości starania się o stopień oficerski. Kochcicka kronika szkolna urywa się w połowie roku 1914. Zapisy podejmuje dopiero od roku 1916. W tym to roku odnotowano fakt następujący:

5 czerwca 1916 roku na zachodnim teatrze wojennym poległ Joseph Solga. Od początku wojny walczył za ojczyznę, otrzymał za swoją dzielność krzyż żelazny, został porucznikiem i dowódcą kompanii. 11 lipca odbyło się uroczyste requiem w Kochanowicach. Na mszy za duszę poległego obecni byli uczniowie klasy 1 i 2. Szkoła otrzymała portret pana Solgi.

O jego wojennych losach informuje „Historia 63 pułku piechoty” wydana drukiem w 1940 roku. Domyślamy się, że w sierpniu 1914 roku został Józef Sołga zmobilizowany. Ale nie do macierzystego pułku w Strasburgu, lecz do najbliższego – właśnie do 63 pułku piechoty, którego III batalion stacjonował w Lublińcu. Sołga jednak był żołnierzem 2 kompanii I batalionu z Opola.

Niemieckie kroniki pułkowe z czasów I wojny światowej to, niestety, trudne dokumenty, bo nie powstawały jako antywojenne manifesty. Wręcz przeciwnie – miały gloryfikować wojnę oraz wielkość Niemieckiej Rzeszy. Z polskiego punktu widzenia czyta się je bardzo ciężko. Ale liczne fragmenty wspomnień wydrukowanych w tychże kronikach



Szkoła ludowa w Kochcicach w czasach gdy pracował w niej Józef Sołga. Zdjęcie ze zbiorów Andrzeja i Marzeny Kozów.

są miejscami bardzo dalekie od zachwyków nad „pięknem” walki i wojny. „Wróg” jest w nich nazywany „wrogiem”, ale jest doceniany. Pełno w nich także opisów ludzkiej tragedii, przypadków śmierci oraz warunków życia na froncie. Unosi się nad nimi aura rezygnacji, rozpaczliwej walki o przetrwanie, zwierzęcego strachu, przerażenia nie do opisanie. Niczym w jakiejś powieści. Znajdziemy tu legendarne już opisy walki ze szczurami, o śmierci w błocie, czy robactwie wręcz pożerającym ludzi żywcem! I jest w nich pewien aspekt, którego pojawienie się bardzo chciałbym podkreślić. Jest to nienawiść. Nienawiść którą wzbudza w prostym człowieku wojna. Nienawiść wyrosła z niezawinionej bezsilności wobec przemocy, pobudzająca do wściekłej chęci odwetu za własną niedolę, za swój strach i bezsilność. I jeśli chcielibyśmy znaleźć jakiś zarzut najcięższego kalibru wobec wojny, to wydaje się, że jest to właśnie wzbudzanie nienawiści w człowieku. Nie dziwota, że Niemcy naziści w większości byli dawnymi frontowcami z lat 1914 – 1918. Taki oto fragment znajdujemy w pułkowej kronice, gdy podczas ognia artyleryjskiego żołnierze stojący w rezerwie, w wiosce Thelus, 25 września 1915 r. oczekują na rozwój wydarzeń w piwnicy pałacowej:

(...) Uderzyło w dom. Teraz nas mają! Gdybym pozostał na posterunku, byłby koniec ze mną. Drugi granat wybuchł na podwórzu. Następny także. Kolejny uderza w wiegieł fundamentów tak, że cała piwnica kołysze się tam i z powrotem. Stoimy przy wyjściu, na wypadek gdyby bezpośrednio trafienie całkowicie wyrzuciło dom w powietrze. Nikt nie chciał być pochowany żywcem pod gruzami zamku Thelus. Wręcz przeciwnie, chcemy załatwić rachunki z tamtymi po drugiej stronie (z Francuzami – przyp. A.B.). Ogarnia nas ponura wściekłość. Ale przeciw ogniowi artyleryjskiemu jest się bezsilnym, można liczyć tylko na przypadek.

Generalnie jednak udziałem prostych wojaków był strach nie do opisanie. Przytoczę tylko krótki cytat ilustrujący

ĆWICZENIE Z HISTORIOGRAFII CD.

takie nastroje. Dotyczy on działań kompanii Sołgi w bitwie pod Arras z lipca 1915 roku (I. ofensywa aliancka w tym rejonie), w okolicach wioski Souchez. Była to okolica aż za dobrze znana wszystkim górnośląskim uczestnikom I wojny światowej, nie tylko tym z 63 pułku piechoty.

(...) Zdarzenia trwały dobre 10 minut, aż dogoniła nas podążającą z tyłu 3 kompania, co zmusiło nas do pospiesznego marszu dalej. I oto doszliśmy do skraju owej odkrywki żwiru, znanej jako kocioł czarownic. Tutaj oczekiwali nas przewodnicy, którzy mieli nas doprowadzić do zwalnianej pozycji. Jak tylko doszliśmy do tego nieszczęśliwego miejsca uderzył w nie prawdziwy grad pocisków i granatów. Jedyne co pozostało to paść plackiem na ziemię. Fiu – jak syczały i świszczwały odłamki nad nami! Jeden z przewodników ryczał: „Szybko do góry, aż do następnej pozycji!”. W jednej chwili wszystko podskoczyło i runęło do dziury i, sapiąc, ponownie wspinało się w górę. Serce zamiera, gdy tak człowiek ściga się o życie ze śmiercią na karku. Nie patrzy się ani w prawo, ani w lewo, tylko wprost pod swoje nogi, dzięki czemu człowiek nie upada i nie zatrzymuje swoich spieszących za nim towarzyszy, nie pieczętując w ten sposób ich losu. Człowiek skacze z leja do leja, zaplątuje się w przeszkody z drutu kolczastego, rozdzierając ubranie i ciało. (...)

I dalej w tym samym stylu opisane są kolejne wypadki. Porucznik Zinnemann, ówczesny zastępca dowódcy 2 kompanii i przełożony naszego Sołgi pisze we wstępie do swoich uwag, że jest to opis tego, co przeżywali prości piechurzy po jednej i po drugiej stronie setki razy w czasie wojny. I tylko od szczęścia zależało, czy żołnierz zdołał przetrwać te przerażające zdarzenia. W kolejnych tygodniach kompanie 63 pułku zalewał ogień artyleryjski i karabinowy o niepotykanej intensywności, a wojska francuskie systematycznie rozbudowywały swoje pozycje w przód konstruując tzw. sapy (stąd słowo „saper”) – rowy okryte często belkami pozwalające zbliżyć się do pozycji przeciwnika i nagłym wypadem opanować je. Właśnie unicestwienie takiego okopu francuskiego zwróciło uwagę dowództwa pułku na oficerskiego aspiranta Sołgę i sprawiło, że kronika o tym fragmencie walk tak pisze: *Bardzo wyróżnił się w tej akcji, wraz ze swoim oddziałem szturmowym, zastępca oficera Sołga. Dalej Zinnemann szczegółowo opisał działania tego oddziału i samego nauczyciela z Kochcic. Naprzeciw stacjonowały kolonialne oddziały francuskie m. in. złożone z Afrykanów spośród których, jako dobry strzelec, wielu ustrzelił aspirant oficerski Sołga. Najpewniej po tej akcji awansowany został na stopień porucznika i stał się członkiem sztabu kompanii (wrzesień 1915).*

W tymże wrześniu, po odpoczynku i uzupełnieniach, pułk walczył z kolejną ofensywą francuską rejonie Arras. Tym razem wokół wspomnianej już wioski Thelus, osiem kilometrów na południe od Souchez. Te walki, trwające też ok. 2 tygodni, przyniosły jeszcze większe straty niż lipcowe. Łącznie 63 pułk w okresie od lipca do października 1915 roku stracił 478 zabitych, 1374 rannych i 194 zaginionych. Oznaczało to utratę wszelkiej zdolności bojowej.

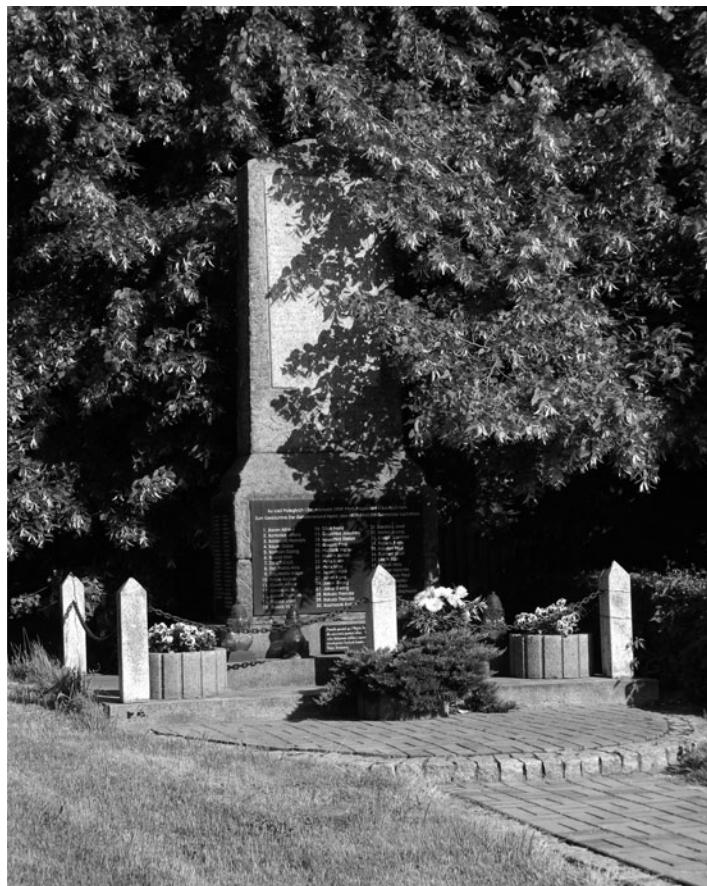
W październiku 1915 roku Sołga został zastępcą dowódcy kompanii. Na początku roku 1916 pułk przeniesiono w rejon przyszłej bitwy na d Sommą (okolice miejscowości Curlu, Hem, Combles). Tu miał rozstrzygnąć się los oficera Sołgi. Pozycyjne walki w tym rejonie polegały na intensywnych pracach angielsko-francuskich mających zabezpieczyć przygotowania do planowanej na czerwiec ofensywy oraz na niemieckich usiłowaniach zorientowania się co do tych zamiarów. Dla prostych żołnierzy z obu stron oznaczało to nieustanną, piekielnie niebezpieczną służbę

patrolową. Codziennie dochodziło do potyczek między wrogimi patrolami wokół rozbudowywanych pozycji, walki na granaty ręczne, noże, saperki i gołe ręce. Zachowywano wzmożoną ostrożność ze względu na aktywność strzelców wyborowych, szczególnie ze strony angielsko-francuskiej.

Na początku czerwca 1916 roku naprzeciw 2 kompanii 63 pułku stanęli żołnierze francuscy. Wzmogli oni obserwację i doskonale ulokowali strzelców wyborowych. Praktycznie uniemożliwiali to działalność niemieckich patroli na ziemi niczyjej. Niemcy podejmowali je jednak, ponieważ była to konieczność. W trakcie jednego z takich patroli porucznika Sołgę dostrzegł prawdopodobnie francuski strzelec wyborowy albo któryś z patroli. Kula trafiła go 5 czerwca 1916 roku prosto w głowę. Tak stracił życie kochcicki nauczyciel, chłopiec z Podborzan. Kronika pułkowa napisała o tym tak: *Podczas tego (jednego z patroli – A.B.) poległ wskutek postrzału w głowę, szczególnie odważny i wypróbowany porucznik rezerwy Sołga.*

I koniec. Nie wiemy gdzie pochowano Józefa Sołgę. Być może jego ciało pozostało na przedpolu i pochłonęły je pociski, czas i ziemia... A może udało się zabrać jego doczesne szczątki z pola walki i godnie pochować w okolicy? Może na cmentarzu w Curlu, lub innej z okolicznych wsi? Ale cmentarze te, po nawale ogniowej z końca czerwca i kolejnych kilkumiesięcznych walkach, przestały fizycznie istnieć. Może też być, że grób dalej istnieje, tylko badacz, jak to często bywa, nie umie trafić na ślad właściwego źródła? Trwały ślad po istnieniu Józefa, pozostał w Suchych Łanach. Ktoś, może matka albo rodzeństwo, postarał się, aby wyrycić na tamtejszym pomniku poległych imię Józefa wraz z datą śmierci. Pomnik istnieje do dzisiaj.

Arkadiusz Baron



Pomnik poległych w Suchych Łanach, na którym wspominany jest Józef Sołga. Jego nazwisko widnieje jako pierwsze w prawej kolumnie. Zdjęcie własne autora

Nieznane fotografie synagogi w Lublińcu

W drugiej połowie XIX wieku społeczność lublinieckich Żydów liczyła 300–450 osób. Około 1821 roku dla potrzeb tej wspólnoty wzniesiono świątynię, mieszczącą się przy dzisiejszej ulicy Mickiewicza. Pierwszym rabinem w Lublińcu był prawdopodobnie Jakub Caro, który zamieszkiwał w budynku znajdującym się obok synagogi, gdzie umiejscowiono również łaźnię oraz obiekt służący do dokonywania uboju rytualnego. Całość tego kompleksu otaczał ogród z altaną. Stopniowo liczba mieszkających w Lublińcu Żydów malała, w okresie międzywojennym było ich zaledwie kilku. W roku szkolnym 1930/1931 do lublinieckiego Gimnazjum im. Adama Mickiewicza uczęszczał jeden uczeń wyznania mojżeszowego. Z synagogi korzystali także Żydzi – żołnierze miejscowej jednostki.

Znane dotychczas zdjęcia lublinieckiej synagogi ograniczają się do pocztówki z przełomu XIX i XX wieku, przedstawiającej ówczesną ulicę Dworcową (Bahnhofstrasse), przy której znajdował się jej budynek oraz zdjęć dokumentujących wkroczenie do Lublińca 74 Pułku Piechoty, wykonanych 26 czerwca 1922 roku, na których widoczna jest synagoga. Nie jest to materiał zadawalający miłośników historii miasta. Na zdjęciach tych synagoga nie jest głównym fotografowanym obiektem, stąd znamy tylko jej fragmentaryczny obraz. Sam budynek został podpalony przez okupacyjne władze niemieckie w dniu 3 września 1939 roku, a następnie rozebrany. Do dziś nie ma po nim żadnego śladu. Na miejscu kompleksu służącego lublinieckim Żydom znajduje się budynek mieszkalny oraz pawilon meblowy.

W zbiorach Instytutu YadVashem w Jerozolimie, dokumentującego Holokaust narodu żydowskiego, znajdują się trzy zdjęcia przedstawiające budynek, podpisane jako „Poland, 1939, A ruined synagogue” (Polska, 1939, zrujnowana synagoga). Można je znaleźć w udostępnionej kolekcji Google Arts&Culture pod adresem: [artsandculture.google.com/search?q=Gerd Bontenackels&hl=pl](https://artsandculture.google.com/search?q=Gerd+Bontenackels&hl=pl).

Wiele wskazuje na to, że są to fotografie lublinieckiej synagogi. Wykonał je niemiecki żołnierz, którego kilka innych udostępnionych również zdjęć zostało zrobionych w Lublińcu (m.in., fotografie Rynku oraz ulicy J. Lompy). Był on więc z pewnością w naszym mieście wraz z niemieckimi wojskami okupacyjnymi. Sama synagoga posiada trzy charakterystyczne okna, w tym okrągłe w środku, takie same jak na znanych dotychczas fotografiach. Również układ gzymsów jest charakterystyczny. Budynek stoi tuż przy jezdni. Zdjęcia wykonano już po



Zdjęcie ze zbiorów Google Arts&Culture



Budynek synagogi z dwuspadowym dachem na fragmencie pocztówki z przełomu XIX i XX wieku



Zdjęcie ze zbiorów Google Arts&Culture



Zdjęcie ze zbiorów Google Arts&Culture



Budynek synagogi w 1922 roku

dewastacji świątyni, jest ona pozbawiona dachu, widoczne są ślady podpalenia. Główne wejście znajdowało się z boku synagogi, pomiędzy świątynią a stojącym obok budynkiem mieszkalnym. Na ścianie frontowej znajdował się napis w języku hebrajskim, oznaczający „Poświęcone Bogu”.

Porównanie tych zdjęć budynku synagogi z dotychczasowymi materiałami pozwala na postawienie hipotezy, że nowe fotografie przedstawiają lubliniecką synagogę.

Sebastian Ziółtek

W 300-lecie szkoły w Boronowie

Od czasów średniowiecznych szkoły podporządkowane były Kościołowi. Powstawały one zwykle przy klasztorach i kościołach parafialnych. Powstanie szkoły w Boronowie wiązało się również z utworzeniem w tej miejscowości samodzielnej placówki duszpasterskiej zwanej kuracją, co nastąpiło w roku 1716. Zaraz w następnym roku została utworzona szkoła. Stary dokument przechowywany w archiwum parafialnym podaje, że już w 1717 roku była w Boronowie szkółka zwana „organistówką”, w której uczył miejscowy organista. Początkowo mieściła się ona w wynajętej przez kurację prywatnej izbie. Po kilku latach właściciel wsi, hrabia Fryderyk Kotuliński ufundował dla organisty drewnianą chałupę, która została wybudowana na gruncie kościelnym. Od tego czasu organista uczył w swojej izbie mieszkalnej. Dzieci siedziały na długich ławach, nie było jeszcze podręczników. Do szkoły chodziło zwykle tylko kilkanaścioro dzieci. Tak było przez pół wieku.

W latach 60-tych XVIII wieku rząd pruski wprowadził obowiązek szkolny dla chłopców i dziewcząt od 6-go do 13-go roku życia. Powiększyła się więc w szkółce liczba uczniów. W jednej izbie organisty nie można było już pomieścić dzieci z całej kuracji. To też prawdopodobnie w roku 1765 została wybudowana na gruncie kościelnym murowana „organistówka” z dwiema izbami do nauki i mieszkaniem dla organisty. Jednak mimo wprowadzenia obowiązku szkolnego, w praktyce nie był on przestrzegany. W tamtych czasach frekwencja dzieci była bardzo niska, gdyż były one zatrudniane w gospodarstwach domowych i przy odrabianiu pańszczyzny, a w okresach zimowych duża część dzieci nie chodziła do szkoły z powodu braku obuwia i odpowiedniej odzieży. Aż do roku 1842 „organistówka” była jednoklasówką i pracował w niej tylko jeden nauczyciel – organista. Często bywało, że nauka się nie odbywała, gdy organista był zajęty służbą kościelną. W tych warunkach poziom nauczania był bardzo niski. Choć w ówczesnych szkołach obowiązywała nauka czytania, pisania, prostych rachunków, katechizmu i śpiewu kościelnego, to często ograniczała się ona głównie do nauki katechizmu i pieśni kościelnych. Zachowane dokumenty z tamtych lat poświadczają, że wielu absolwentów „organistówki” nie potrafiło się nawet podpisać. Nawet niektórzy członkowie rady kościelnej podpisywali się tylko trzema krzyżykami.

Organista otrzymywał jeden raz w roku skromne pobory od właściciela wsi za służbę w kościele, a za nauczanie dzieci dostawał deputat rolny w postaci skrawka ziemi i deputat w naturze od rodziców jeden raz w roku przed dniem św. Marcina.

Na podstawie archiwaliów parafialnych udało się ustalić nazwiska wszystkich kolejnych organistów-nauczycieli. Pierwszym był Błażej Pietrowski pochodzący z Żyglina, a najbardziej zasłużonym – Wawrzyniec Ohl, który pracował w Boronowie 63 lata (1815–1878). Dodatkowo pełnił on obowiązki sekretarza gminy, a od 1842 roku był też kierownikiem szkoły, bo wtedy przybył już do Boronowa drugi nauczyciel. Za jego czasów nastąpił rozwój organizacyjny szkoły. W roku 1860 wybudowany został drugi budynek szkolny (tzw. „niska szkoła” z dwiema izbami do nauki. W połowie XIX wieku było w szkole około 120 uczniów, a 10 lat później było ich już 290. W roku 1870 liczba uczniów wzrosła do 360 i przybył kolejny nauczyciel. Na jednego nauczyciela przypadało wtedy aż 120 uczniów! Lecz wówczas uczniowie byli bardzo zdyscyplinowani, bo organista posługiwał się często skuteczną „pomocą naukową”, jaką był kij.

Choć nauka odbywała się w języku niemieckim, to jednak w XIX wieku w użyciu były również polskie podręczniki. Ówczesny nauczyciel z Lubszy – Józef Lompa tłumaczył na język polski pruskie podręczniki i były one dość powszechnie wykorzystywane w szkołach na Górnym Śląsku, aż do czasów bismarckowskich. Od końca lat 70-tych XIX wieku w szkołach tępiono mowę polską, za posługiwanie się językiem ojczystym dzieci były karane, a nauczycieli przenoszono dyscyplinarnie do innych szkół. Tak było również w Boronowie. Władze przysłały do tej parafii niemieckiego, tzw. „rządowego proboszcza”, który miał zadbać o likwidację mowy polskiej w szkole i kościele. Ówczesny kierownik szkoły Józef Grisko został natychmiast karnie przeniesiony do Miasteczka Śląskiego, a na jego miejsce przyjęto niemieckiego kierownika Ferdynanda Streita. Jednak wtedy boronowscy parafianie zbojkotowali rządowego proboszcza. Na niedzielne Msze zaczęli uczęszczać do sąsiednich parafii, to jest do Lubszy i Sadowa. Tam też chrzcili swoje dzieci i zawierali związki małżeńskie. Za takie lekceważenie proboszcza byli oni karani. Kilku odsiadywało nawet kary więzienne. Mimo to strajk trwał aż do skutku, dopóty proboszcz Rajmund Kenty sam nie zrezygnował z boronowskiej parafii. Kilkadziesiąt lat później było w Boronowie podobne zdarzenie, które świadczyło o tym, że mieszkańcy tej gminy walczyli w latach wzmoczonej germanizacji o zachowanie mowy polskiej, to jest gwary śląskiej. A mianowicie w latach powstań śląskich, w roku 1920 odbył się w Boronowie strajk szkolny. Większość rodziców przestała posyłać dzieci do niemieckiej szkoły. Pod ich kilkutygodniowym buncie została wprowadzona nauka religii w języku polskim. Z podręczników szkolnych znane jest takie wydarzenie jak strajk szkolny w wielkopolskiej Wrześni z 1901–1902 roku, który był skierowany przeciw germanizacji. W Boronowie były dwa podobne wydarzenia, ale nie doczekały się one dotąd szerszego rozgłosu.

W końcu lat 90-tych było już w boronowskiej szkole około 450 uczniów i czterech nauczycieli. Z powodu gwałtownego przyrostu dzieci wystąpiła potrzeba budowy dodatkowej szkoły w Grojcu w latach 1898–1899 dla dzieci z Grojca, Huciska, Sitków, Niw i Mzyków, a w roku 1904 przybył w Boronowie kolejny budynek szkolny (tzw. „wysoka szkoła”) z dwiema izbami, w którym od 1908 roku mieściło się również przedszkole. Do roku 1906 szkoły były parafialne, nadzór nad nimi sprawował proboszcz i rada kościelna, potem przejęło je państwo. W roku 1910 było w Boronowie już siedmiu nauczycieli, a w 1914 roku uruchomiona została w budynku prywatnym dodatkowa szkoła z jednym nauczycielem w Dębowej Górze, która istniała tam do 1929 roku.

W latach I wojny światowej szkoły przeżywały trudny okres. Kilku nauczycieli wcielono do wojska, dwóch z nich poległo. W boronowskiej szkole pracowało w niektórych latach tylko trzech nauczycieli.

W roku 1922 wschodnia część Górnego Śląska powróciła do Polski, rozpoczął się nowy rozdział historii boronowskiego szkolnictwa. Przybyli polscy nauczyciele. Na pamiątkę tego wydarzenia posadzono wtedy na podwórzu szkolnym lipę, która tam dotąd rośnie. Od pierwszych lat niepodległości, szkoły położyły duży nacisk na wychowanie patriotyczne. Poza

Damian Gołąbek • CD. NA STR. 14

W 300-LECIE SZKOŁY W BORONOWIE CD.

nauką szkolną nauczyciele prowadzili aktywną działalność oświatowo-kulturalną w środowisku wiejskim dla młodzieży dorastającej i dla dorosłych. Już w 1923 roku kierownik szkoły Karol Elsner założył Towarzystwo Śpiewacze (chór męski), uruchomiono Szkołę Gospodarstwa Domowego dla młodzieży, w latach 30-tych utworzony został chór mieszany „Wanda”, powstawały amatorskie zespoły teatralne. Nadawano również dużą rangę obchodom świąt państwowych. Tą ożywioną działalność szkół przerwał wybuch II wojny światowej.

Od końca września 1939 roku do stycznia 1945 roku szkoły były znowu niemieckie. Zniszczona została w nich cała dokumentacja polska, zbiory biblioteczne i inne ślady polskości. Boronowską szkołą kierował Herbert Fietz, będący również szefem miejscowej grupy partii nazistowskiej NSDAP (Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników).

W lutym 1945 roku wznowiły znowu działalność szkoły polskie, a w marcu uruchomione zostało w „wysokiej szkole” przedszkole. Trudne były początki. We znaki dawał się brak wykwalifikowanych nauczycieli. Nie było podręczników, map i innych pomocy naukowych. W Boronowie zajęcia odbywały się w pięciu pomieszczeniach znajdujących

się w trzech starych budynkach szkolnych, a najtrudniejsze warunki pracy panowały w blisko 200-letniej „organistówce”. Nie było boiska, zajęcia sportowe i rekreacyjne odbywały się na podwórku szkolnym. Każda z klas liczyła około 50 uczniów. W latach pięćdziesiątych rozpoczęto więc starania o budowę nowego gmachu szkolnego.

Od września 1959 roku nauka odbywała się już w nowym budynku szkolnym. Znacznie poprawiły się warunki pracy. Poszczególne klasy zostały podzielone na oddziały, a w kolejnych latach stopniowo przybywało etatów nauczycielskich. W roku 1960 uruchomiona została w Boronowie wieczorowa Szkoła Przynależności Rolniczego dla absolwentów szkoły podstawowej, istniała ona 14 lat.

Od roku 1973 szkoła boronowska stała się zbiorczą szkołą dla dzieci z całej gminy. Początkowo pozostawiono w Grojcu tylko klasy I–IV, a w roku 1982 szkoła ta została zamknięta. Od tego czasu tamtejsi uczniowie są dowożeni do Boronowa.

W końcu lat 90-tych szkołę w Boronowie rozbudowano w związku z utworzeniem gimnazjum, dobudowany został segment z 4-ma izbami do nauki oraz duża hala sportowa. Od wielu lat szkoła ma także do dyspozycji boisko „Orlik”. W bieżącym roku szkolnym do Zespołu Placówek Oświatowych uczęszcza ogółem 348 dzieci i młodzieży, a pracuje w nim 35-osobowa kadra nauczycielska.

Damian Gołąbek

Z historii harcerstwa lublinieckiego

Nasz cykl *Z historii harcerstwa lublinieckiego* rozpoczęliśmy od biografii druha Ludwika Klamy. Był on w kolejności dopiero czwartym komendantem naszego Hufca. Niestety w momencie oddawania tekstu do druku, nie znaleźmy losów wcześniejszych komendantów. Znaleźmy tylko ich nazwiska. Byli to w kolejności sprawowania funkcji druhowie: **Teodor Musielok**, **Stanisław Bussler** oraz **Jan Drzyzga**. Dzisiaj, dysponujemy już ich notami biograficznymi, a nawet zdjęciami i chcielibyśmy się nimi z państwem podzielić. Zapraszamy.

Komisja Historyczna Hufca Lubliniec im. drużyny Krystyny Rożniewskiej

BIOGRAFIE HARCERSKIE

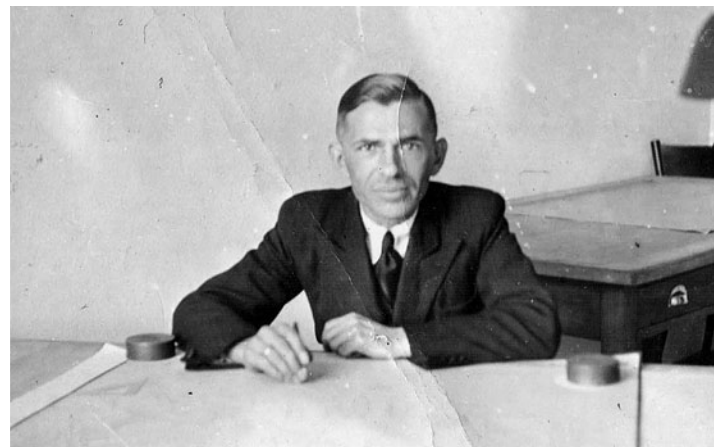
Teodor Musielok

Teodor Musielok urodził się 24 września 1907 r. w Psurowie (dzisiaj w powiecie oleskim). Najprawdopodobniej w sierpniu 1920 r. w Czarnym Lesie koło Woźnik, w majątku państwa Niegolewskich, wziął udział w odbywającym się tam pierwszym kursie kierowników pracy w drużynach męskich na Górnym Śląsku. Kurs przerwał wybuch II powstania śląskiego, a jego kursanci wstąpili w szeregi powstańców.

W 1922 r. (najprawdopodobniej we wrześniu), Teodor Musielok, utworzył przy Miejskim Gimnazjum Koedukacyjnym w Lublińcu – I Męską Drużynę Harcerską im. Tadeusza Kościuszki. Został jej drużynowym, a w następnym roku (1923) objął także funkcję hufcowego. Pierwsze biuro Hufca, jak i harcówka – funkcjonowały w budynku Gimnazjum przy ulicy Sobieskiego 8.

Z inicjatywy druha Musieloka najprawdopodobniej już w 1923 r. powstało przy Hufcu Koło Przyjaciół Harcerstwa, któremu przewodniczyła żona starosty lublinieckiego pani Wiktoria Niegolewska (Żabińska).

W 1924 r. druh Musielok zrezygnował z funkcji komendanta



Hufca Lubliniec.

Teodor Musielok był przez wiele lat pracownikiem biura geodezyjnego w Lublińcu.

Zmarł 6 stycznia 1974 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Lublińcu.

Bartłomiej Zbączyński • CD. NA STR. 15

Stanisław Bussler

Urodził się 21 marca 1903 r. w Niestronnie (gmina Mogilno) i był synem Maksymiliana i Agnieszki. Po ukończeniu szkoły, w 1919 r. przeprowadził się do Kozmina Wielkopolskiego. Tam poznał swoją przyszłą żonę **Stefanię z domu Ziętkiewicz**, z którą ożenił się w 1924 r. W latach 1922–1923 mieszkał w Poznaniu. W tym czasie pracował najpierw w Urzędzie Skarbowym, a następnie w firmie transportowej „C.Hartwig”. Firma ta posiadała filię w Lublińcu, dokąd Stanisława Busslera oddelegowano w 1924 r. w związku z zaangażowaniem się firmy w budowę magistrali węglowej biegnącej ze Śląska do Gdyni.

Niedługo po przybyciu do Lublińca nawiązał kontakt z **Teodorem Musielokiem** (ówczesnym komendantem Hufca Lublinieca) i rozpoczął działalność harcerską.

Gdy druha Teodor Musielok zrezygnował z prowadzenia Hufca, **Stanisław Bussler przejął obowiązki komendanta**, które pełnił do marca 1925 r., kiedy to powrócił do Poznania.

W okresie prowadzenia Hufca przez druha Busslera nie liczone jeszcze wówczas drużyny powiatu lublinieckiego uczestniczyły we wszystkich większych uroczystościach i imprezach państwowych. Dzięki jego staraniom w Lublińcu w czerwcu 1924 r. odbyło się pierwsze udokumentowane przyrzeczenie harcerskie. Uroczystość miała miejsce na rynku lublinieckim, a odbierała je drużna **Wanda Jordanówna** (komendantka Górnośląskiej Chorągwi Męskiej). Bohaterami tej uroczystości byli: Jan Drzyzga (późniejszy hufcowy), Konrad Bazarnik, Alojzy Gajek (także późniejszy hufcowy),

Edmund Mendecki, Michał Mędlewski, Franciszek Mrowiec, Jan Mrowiec, Edmund Napieralski, Ludwik Pilawa, Gerhard Pohl i Eryk Słota.

Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej Bussler przeniósł się z Poznania do Gdyni, gdzie kierował działem chłodni portowej.

We wrześniu 1939 r. Stanisław Bussler uczestniczył w walkach w okolicach Gdyni, dowodząc 1 plutonem – 1 Kompanii Strzeleckiej I Gdynińskiego Batalionu Obrony Narodowej w stopniu podporucznika rezerwy. Po kapitulacji Gdyni we wrześniu 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej i był więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych: KL Auschwitz i KL Mauthausen-Gusen.

Po wojnie, w 1945 r. Stanisław Bussler wrócił do Gdyni i został dyrektorem chłodni portowej. Później wyjechał na południe Polski do Krakowa (tam również piastował funkcję dyrektora chłodni), a następnie został przeniesiony do Tychów, gdzie również pracował na kierowniczym stanowisku w tamtejszej chłodni. Ostatecznie osiedlił się w Warszawie.

Zmarł w Warszawie 17 września 1969 i został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim.



Jan Drzyzga

Urodził się 6 sierpnia 1901 r. we wsi Sorowskie (obecnie Zborowskie gmina Lubliniec) jako syn oberżysty Stefana Drzyzgi i Marii z domu Seget.

Jako młodzieniec brał udział we wszystkich powstaniach śląskich.

W 1922 r. zaczął pracę w Domu Ekspedycyjnym w Lublińcu, a następnie od 1926 r. pracował w firmie „C.Hardwig”. W tym czasie związał się z harcerstwem, które właśnie

rodziło się w Lublińcu. 23 stycznia 1923 r. wstąpił do I Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki. Rok później, jako jeden z pierwszych harcerzy lublinieckich, 29 czerwca 1924 r. złożył przyrzeczenie harcerskie na lublinieckim rynku.

Następnego dnia ówczesny komendant Hufca Lublinieca – druha Stanisław Bussler – mianował druha Jana drużynowym II Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Stefana Czarnieckiego.

W marcu 1925 r. druha Jan Drzyzga został powołany na funkcję komendanta Hufca Lublinieca. W lipcu otrzymał stopień podharcemistrzowski oraz został mianowany instruktorem I stopnia, co uprawniało go do prowadzenia obozów szkoleniowych. W tym też czasie na stanowisku Komendanta Hufca zastąpił go druha Ludwik Klama. Swoją pracę szkoleniową rozpoczął w 1926 r., pełniąc funkcję instruktora na obozie szkoleniowym w Brennej.

W 1927 r. rozkazem Kwatery Głównej otrzymał jako pierwszy instruktor w historii Hufca Lublinieca – stopień harcymistrza. W tym też roku, latem pełnił funkcję komendanta obozu szkoleniowego instruktorów zachowych w Jeleśni.



W 1928 r. ożenił się z Marią z domu Gawron i przeniósł się do Katowic, gdzie podjął pracę jako sekretarz miejski w Magistracie Miasta Katowice. Do 1931 r. prowadził szkolenia instruktorskie, między innymi pełnił funkcję komendanta obozu pokazowego, który odbywał się w Katowicach w czerwcu 1930 r.

24 sierpnia 1939 r. został powołany do wojska, z którym przemieszczał się na wschód. Trafił do sowieckiej niewoli i został uwięziony w obozie w Starobielsku. W listopadzie 1939 r. powrócił do Polski, a do domu – w marcu 1940 r.

W 1942 r. wstąpił do Armii Ludowej, w której walczył w stopniu porucznika, przyjmując pseudonim „Janusz”.

Po wojnie podjął pracę w Urzędzie Miejskim w Katowicach. Następnie w roku 1959 przeprowadził się do Ciasnej, gdzie wybudował dom na ojcowiznie. W tym czasie pracował w Urzędzie Miejskim w Lublińcu.

Zmarł 9 sierpnia 1964 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym

Bartłomiej Zbączyński

Epizod wojenny w Sadowie

1 wrzesień 1939 roku Historia II wojny światowej wciąż zawiera wiele białych kart. Szczególnie dotyczy to historii lokalnych. Walki wokół Lublińca z dnia 1 września 1939 roku wielokrotnie opisywane były dotychczas przez świadków tych wydarzeń. Zarówno ten tragiczny dla Polski dzień, jak i cała historia II wojny światowej na terenie Lublińca i powiatu czeka wciąż na całościowe opracowanie przez historyków. Jeden z mieszkańców Lublińca, nieżyjący już Jan Musioł, tak wspominał po latach ten dzień...

Rankiem około godziny piątej jak codziennie szykowałem się do wyjazdu do pracy jako elektryk w Kaletańskich Zakładach Papierniczych NITROMAG, gdy zaniepokoił mnie głośny warkot na dworze. Wybiegłszy na podwórko zobaczyłem na niebie eskadry niemieckich bombowców w osłonie myśliwców lecących w głąb kraju. Zrozumiałem, że to wojna, której tak bardzo się obawiano. Jako 19-latek pomyślałem sobie, że wojna wojną, ale do pracy trzeba iść. W pewnym momencie jeden z pilotów myśliwca zauważywszy mnie zniżył lot puszczając serię z karabinów maszynowych, która przeszła przez dach domu. Na szczęście nie powodując niczych obrażeń.

Idąc ulicą Dworcową (obecnie Oświęcimską) na pociąg do Kalet, na skrzyżowaniu dzisiejszej ulicy Oświęcimskiej i Paderewskiego, byłem świadkiem zastrzelenia jednego z robotników udających się na pociąg do pracy w Kaletach. Prawdopodobnie strzelali członkowie niemieckiej grupy dywersyjnej z okien nieistniejącego dziś budynku gminy ewangelickiej mieszczącego się wówczas u zbiegu dzisiejszej ulicy Plebiscytowej i Paderewskiego (teren parku przed MDK). Po minięciu szerokim łukiem tego niebezpiecznego miejsca wsiadłem do pociągu jadącego w kierunku Katowic. Niestety już w lesie pomiędzy Rusinowicami a Koszęcinem pociąg stanął, a ludzie zaczęli wychodzić uciekając przed frontem w kierunku wschodnim.

W ten sposób idąc drogą od Rusinowic dotarłem do Sadowa. Na skrzyżowaniu z drogą Lubliniec – Koszęcin zauważyłem w rowie kilku żołnierzy 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty z Lublińca szykujących stanowisko bojowe. Jeden z nich wyposażony był w długi karabin przeciwpancerny typu UR wzór 35. Trochę ze zmęczenia marszem, ale bardziej z ciekawości schowany w pewnej odległości oczekiwałem dalszych wydarzeń. Po pewnym czasie, mogło to być między godziną 6:00 a 6:30, na drodze od strony Rusinowic pojawiły się 3 niemieckie samochody pancerne, które jadąc lasami od strony Kokotka chciały odciąć drogę polskim żołnierzom broniącym Lublińca. Kiedy pierwszy z wozów bojowych znajdował się ok. 200 m od skrzyżowania, strzelec obsługujący karabin przeciwpancerny oddał strzał, po którym wóz nagle stanął. Kierowca następnego wozu, widocznie przekonany o awarii pierwszego, minął go i parł do przodu. Wtedy padł następny strzał unieruchamiając drugi wóz ze złowrogim krzyżem na bokach. Załoga trzeciego wozu zdając sobie sprawę o silnym oporze Polaków zawróciła i wycofała się w kierunku Rusinowic. Po chwili polscy żołnierze nie widząc oporu ze strony załóg unieruchomionych samochodów pancernych zbliżyli się do pierwszego z nich, a ja ciekawski cywil, podążyłem za nimi. Po otwarciu wjazdu zobaczyliśmy młodego żołnierza – kierowcę, który mając przed sobą zdjęcie rodziny po chwili skonał od ran. Ilu dokładnie zginęło lub zostało rannych żołnierzy niemieckich nie pamiętam. Było to dla mnie wstrząsające przeżycie zapowiadające pięć lat tragedii Polski i całego świata. Potem kierując się w stronę Częstochowy uciekałem przed frontem, aż pod Sandomierz, przeżywając wraz

z tysiącami uciekinierów liczne naloty niemieckich samolotów.

Karabin przeciwpancerny UR wz. 35 – był polską tajną bronią wyprodukowaną w ilości ok. 3500 sztuk, kalibru 7,92 mm, o szybkostrzelności 8–10 strzałów na minutę, który przebił pancerz 33 mm z odległości 100 m, a grubości 15 mm z odległości 300 m. Jego siła tkwiła w długiej lufie i pocisku o zwiększonym ładunku prochowym. Ołowiany pocisk miotany z ogromną energią „przyklejał się” do pancerza wybijając w nim „korek” o średnicy ok. 20 mm, który rozpadał się w pojeździe wraz z pociskiem, rażąc odłamkami załogę.



Karabin przeciwpancerny UR wz. 35

Te wspomnienia mego ojca – Jana Musioła, po ponad dwudziestu latach miały dalszy niezwykle ciekawy ciąg. Otóż w połowie lat 90. ubiegłego wieku wraz z nieżyjącym już Stefanem Kleczewskim, byłym sierżantem 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty, nagrywałem jego wspomnienia z uroczystego przekroczenia dawnej granicy w Herbach Śląskich (obecnie Herby Stare) przez 74 GPP maszerujący do garnizonu w Lublińcu w dniu 26 czerwca 1922 roku. Przechodząc ulicą Powstańców Śląskich, wówczas będącą pasem granicznym, zauważyliśmy opartego o płot starszego Pana, który zapytany o ten fakt potwierdził go. Podczas dalszej rozmowy przedstawiłem mego starszego przyjaciela jako byłego członka orkiestry wojskowej 74 GPP z Lublińca. Jakież było nasze zdziwienie, gdy napotkany jegomość oznajmił nam, że on również służył i walczył w szeregach 74 GPP. I tu rozpoczął wspominać swoje przeżycia z dnia 1 września 1939 roku opowiadając dokładnie to samo co mój ojciec – o potyczce w Sadowie. Jak się okazało, nasz rozmówca – Marcin Hadrian z Herbów Śląskich był strzelcem wyborowym obsługującym wówczas karabin UR wz. 35. Chcąc nagrać jego wspomnienia spotkałem się ze stanowczym sprzeciwem z jego strony. Jak nam tłumaczył, krótko przed wybuchem wojny jako jeden z kilku wybranych żołnierzy został wydelegowany na przeszkolenie z obsługi karabinu do twierdzy Modlin k. Warszawy. Tam został wraz z innymi dodatkowo zaprzysiężony o utrzymanie w tajemnicy wiadomości o karabinie (stąd jego sprzeciw) mimo pół wieku od zakończenia wojny.

Po kilkunastu latach opowiedziałem to zdarzenie koledze Marianowi Berbeszowi – pasjonatowi historii 74 GPP. Po pewnym czasie oznajmił mi, że znalazł przy pomocy wykrywacza metali dokładne miejsce, gdzie było stanowisko bojowe w Sadowie, czego dowodem były wykopane w rowie tuż przy ściętym drzewie łuski pocisków karabinu UR wz. 35. W ten sposób opowiadanie mego ojca zostało potwierdzone: przez bezpośredniego uczestnika tych tragicznych wojennych dni oraz materialnie. Jest to kolejny przyczynek do poznania naszej lokalnej historii.

Wspomnienia spisał Andrzej Musioł

Południowy Czarny Las

POWIAT LÖRRACH I SÜDSCHWARZWALD

Niniejszy artykuł po raz kolejny wykroczy poza nominalne granice ziemi lublinieckiej, tym razem jednak pierwszy raz poza granicę Polski. Poświęcony jest powiatowi Lörrach, który od wielu lat jest partnerem powiatu lublinieckiego, a owo partnerstwo w czasie swojego trwania przetrzymało się tak naprawdę w serdeczną przyjaźń – modelową dla współczesnych polsko-niemieckich relacji, które jak powszechnie wiadomo, w ostatnich dekadach łatwe nie były.

W niniejszym artykule chciałbym zapoznać czytelnika z obszarem położonym na południowych stokach pasma górskiego Schwarzwald (w dosłownym tłumaczeniu „Czarny Las”), jego historią, geografą i aspektami społeczno-gospodarczymi. W czerwcu 2017 roku osobiście odwiedziłem ten region leżący na styku trzech państw: Niemiec, Francji i Szwajcarii. Było to intrygujące przeżycie. Zauważalne były silne kontrasty przestrzenne, od mocno zindustrializowanych po sielankowe, podgórskie dziewicze tereny.



Widok na powiat Lörrach, w tle wzniesienia gór Schwarzwald (Fot. Archiwum Badische Zeitung)

GENEZA POWIATU LÖRRACH W CZASACH NAJNOWSZYCH

W starej Rzeszy Niemieckiej teren dzisiejszego powiatu Lörrach, położony na południowo-zachodnim krańcu Niemiec, przynależał do najbardziej na południe wysuniętego terytorium Wielkiego Księstwa Badenii z wpływami austriackimi. Podlegał on Urzędowi Rötteln, którego nazwa pochodzi od oznaczenia zamku górującego nad miastem Lörrach. W wyniku reform z 1806 roku, wspomniany obszar stał się strefą przygraniczną z Francją i Szwajcarią, na którym w pierwszej połowie XIX wieku rodziły się liczne idee i zapędy wolnościowe (dzięki temu do dziś okolice naszego miasta partnerskiego uchodzą za wczesne centra demokracji). W kolejnych latach reform (1819 r., 1924 r. i 1936 r.) do kształtującego się wówczas powiatu przyłączono katolickie miejscowości Austrii Przedniej: Zell im Wiesental, Schönau im Schwarzwald oraz Todtnau. Równocześnie miejscowy urząd powiatowy objął swoim zarządem starobadeńskie ośrodki administracyjne w Schopfheim i Kadem. Ostatnia reforma administracji samorządowej z 1973 roku mająca wpływ na dzisiejszy kształt regionu, dała przyrost terytorialny o mniej więcej jedną czwartą przyłączając do

powiatu Lörrach tereny rozwiązanych powiatów Müllheim i Säckingen. Dziś w jego skład wchodzi aż trzy duże miasta powiatowe: Lörrach, Rheinfelden (Baden) i Weil am Rhein.



Historyczna mapa południowej Badenii z pograniczem szwajcarskim (Archiwum własne autora)

POWIAT LÖRRACH DZIŚ. POŁOŻENIE JAKO CZYNNIK GOSPODARCZY I SPOŁECZNY

Powyżej wspomniano, że położenie powiatu Lörrach to strefa przygraniczna z Francją i Szwajcarią. W najbliższej okolicy powiatu dyslokowane są trzy wielkie ośrodki miejskie: Freiburg (Niemcy), Bazylea (Szwajcaria) oraz Miluza (Francja). Ten swoisty trójkąt w zdecydowany sposób przyczynił się do ukształtowania gospodarczego i przemysłowego powiatu Lörrach, tworząc dziś silne i dynamiczne więzi z przygranicznymi szwajcarskimi kantonami i francuskimi departamentami. Sektor przemysłowy i usługowo-handlowy ma dziś wybitnie transgraniczny charakter, a aktywność zawodowa w sąsiednim kraju jest dla mieszkańców regionu zjawiskiem powszechnym.

Sztandarowym przedsięwzięciem dla tego zakątka Niemiec jest położenie międzynarodowego portu lotniczego Euroairport Basel-Mulhouse-Freiburg na francuskim terytorium w odległości 5 km od Bazylei i ok. 20 km od Miluzy. Jest to jedyny obiekt logistyczny na świecie zarządzany przez dwa kraje (Francja i Szwajcaria). A od 1987 roku ze względu na bliskość granicy niemieckiej nosi w swojej nazwie dodatkowy niemiecki wyróżnik (Freiburg).

Po przyjrzeniu się położeniu powiatu oraz całego regionu Schwarzwald, nasuwa się skojarzenie z przygranicznym charakterem Górnego Śląska z okresu przed I wojną światową, kiedy u styku Mysłowic (Rzesza Niemiecka), Jaworzna (Austro-Węgry) i Sosnowca (Królestwo Polskie pod berłem cara rosyjskiego Mikołaja II) istniał znany dobrze w dziejach górnos Śląskich „Trójkąt trzech cesarzy”.

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 18



Panorama Bazylei – zdjęcie wykonane z terenu Niemiec (Fot. Zbigniew Chromik, 17 czerwca 2017 roku)

Region, w którym położony jest powiat Lörrach jest, jak napisałem we wstępie, obszarem zróżnicowanym geograficznie i przemysłowo. Tereny miejskie (w tym także obszar metropolitalny Bazylei) są silnie zurbanizowane i zindustrializowane, jednak istnieją tu także znaczne obszary o charakterze wiejskim, gdzie intensywnie rozwinięte jest rolnictwo oraz tereny o charakterze górskim zdominowanym przez pasmo Schwarzwald.

Obszary przemysłowe powiatu i regionu były niegdyś wiodącymi punktami na mapach gospodarczych kraju w zakresie włókiennictwa. Ewolucja industrialna oraz tendencje na rynkach wyparły jednak tą dziedzinę zastępując ją zakładami chemicznymi, farmaceutycznymi i spożywczymi, więc z niegdyś bardzo prężnego przemysłu tekstylnego pozostało zaledwie kilka firm. Wydaje się, że warto wspomnieć w tym miejscu, iż mimo silnego uprzemysłowienia okolicy wciąż spore znaczenie ma rolnictwo i powiązane z nim gałęzie przemysłowe. Z regionu pochodzi szynka szwarcwaldzka (SchwarzwälderSchinken) czy szwarcwaldzki tort wiśniowy (SchwarzwälderKirschtorte). Wielkim uznaniem, nie tylko w Europie, cieszą się pochodzące z okolic powiatu Lörrach wina i wyroby spirytusowe (w szczególności wódki i nalewki owocowe).

Ważnym czynnikiem, decydującym o ukształtowaniu powierzchni powiatu, są lasy zajmujące niemal 50% jego obszaru (zresztą podobnie jak w powiecie lublinieckim). Bogactwo w tereny leśne powoduje, że odsetek obszarów zalesionych jest jednym z najwyższych w południowych Niemczech. Znajduje się tu Park Krajobrazowy Schwarzwald Południowy (NaturparkSüdschwarzwald) – jeden z największych obszarów chronionych na terenie kraju, będący wspólnym projektem ekologicznym realizowanym przez pięć powiatów oraz ponad 100 gmin.

Leśne obszary Schwarzwald posiadają nie tylko walory przyrodnicze, lecz także rekreacyjne i są miejscem docelowym dla narciarzy (zjazdy i narty biegowe) oraz saneczkarzy. Dodatkowo obszar słynie ze swoich źródeł termalnych (znanych już zarządcom w okresie rzymskim), a właściwości wód bogatych w dwutlenek węgla i minerały czynią tutejsze sanatoria i lecznice jednymi z najsukcesywniejszych w leczeniu urazów pleców i stawów w całej Europie.



Panorama powiatu Lörrach (Ze zbiorów autora)

OKOLICE POWIATU. FREIBURG – CZYLI FRYBURG BRYZGOWIJSKI

W odległości ok. 50 km od Lörrach leży ponad 200-tysięczne miasto Freiburg (znane w Polsce jako Fryburg Bryzgowski), będące siedzibą powiatu miejskiego oraz powiatu ziemskiego o tej samej nazwie. Dawna stolica południowej Badenii (do momentu utworzenia landu Baden-Württemberg po II wojnie światowej). Dzisiaj, najbardziej na południe wysunięte wielkie miasto (powyżej 100 000 mieszkańców) w Niemczech łącznie ciekawą historię z prężną współczesnością.

Dzieje miasta to schyłek XI wieku, kiedy na kopcu miejscowy ród wybudował zamek, wokół którego następnie zaczęły powstawać załączki infrastruktury małomiasteczkowej. Rychło otrzymane prawa targowe, korzystne położenie na szlakach komunikacyjnych oraz liczne pokłady rud srebra w Schwarzwaldzie przyczyniły się do szybkiego rozwoju miasta. Te czynniki przyczyniły się też do potrzeby wybudowania ok. 1200 roku nowego kościoła parafialnego – dzisiejszej katedry, która na początku XVI wieku (jako jedna z pierwszych w stylu gotyckim) trwale wpisała się w panoramę Freiburga. W roku 1457 działalność rozpoczął uniwersytet, który na początku XVII wieku został przejęty przez Jezuitów. Miasto i region znacznie ucierpiały podczas wojny trzydziestoletniej. Populacja Freiburga zmniejszyła się do zaledwie 2000 mieszkańców, większość przedmieść została ograbiona i spalona. Po zawierusze wojennej i wielokrotnej zmianie przynależności państwowej (Freiburg bywał to francuski, to austriacki) prawdziwy rozwój miasta i regionu nastąpił z początkiem XIX wieku. W 1821 roku miasto stało się siedzibą biskupa, a w 1849 roku pierwszy pociąg przejechał przez Freiburg. Uniwersytet, który w 1910 roku przeprowadził się do nowego funkcjonalnego budynku kilka lat wcześniej, w 1899 roku jako pierwsza uczelnia w Niemczech na listę studentów przyjęła kobietę. Podczas II wojny światowej dużą część miasta zniszczyły naloty alianckie (1944 r.), chociaż sama katedra nie ucierpiała. Dziś ok. 30 000 mieszkańców Freiburga to studenci – uniwersytetu, politechniki i wyższej szkoły pedagogicznej. Absolwenci tych szkół to przyszła kadra prężnie rozwijających się sektorów usługowych, medycznych, farmaceutycznych, biotechnologicznych, elektronicznych i z zakresu odnawialnych źródeł energii.

POŁUDNIOWY CZARNY LAS CD.



Panorama Freiburga (Ze zbiorów autora)

Stałe miejsce w panoramie miasta zajmuje katedra – formalnie Katedra Najświętszej Marii Panny we Freiburgu Bryzgowijskim. Kościół jest katedrą od XIX wieku, kiedy miasto stało się siedzibą archidiecezji. Obecnie posiada 19 czynnych dzwonów oraz słynny zespół organów składający się łącznie z czterech instrumentów. Przede wszystkim jednak warto w tym miejscu wymienić jeden z witraży katedralnych, który przedstawia św. Teresę Benedyktę od Krzyża – Edytę Stein, wpisaną przecież na stałe w historię i dzieje ziemi lublinieckiej. Witraż ma powierzchnię ok. 4 m² i powstał w pracowni pochodzącego z Freiburga rzeźbiarza Hansa Güntera van Looka z zastosowaniem najnowszych technologii, w tym wypalania elementów w wysokich temperaturach. Witraż był pierwszym w Niemczech, który przedstawiał Edytę Stein.



Witraż Edyty Stein w katedrze we Freiburgu
(Źródło: FreiburgMünster, dostęp: dnia 1 lutego 2018 roku)

OKOLICE POWIATU. PO DRUGIEJ STRONIE RENU – COLMAR.

Na zachód od Freiburga przepływa Ren, rozgraniczający

Niemcy i Francję. Ok. 10 km za granicą znajduje się francuskie, a tak naprawdę alzackie miasteczko Colmar – trzecie największe w Alzacji (po Strasburgu i Miluzie), znane z doskonałych win, bocianów, a z powodu wąskich uliczek i alejek nazywane „Małą Wenecją”. W mieście, o które w czasach średniowiecznych i nowożytnych toczyły się zacięte walki, do dziś zachowało się kilka wiekowych kościołów, a także renesansowe kamienice miejskie z XV i XVI wieku. W przeszłości, podobnie jak po niemieckiej czy szwajcarskiej stronie okolicy, funkcjonował prężnie działający przemysł tekstylny. Dziś głównymi źródłami dochodu są: przemysł maszynowy, usługi i turystyka.



Colmar, zabytkowe śródmieście
(Fot. Zbigniew Chromik, dnia 19 czerwca 2017 roku)

OKOLICE POWIATU. BAZYLEA, CZYLI VIS-À-VIS LÖRRACH

Ostatnim miejscem, o którym warto wspomnieć w niniejszym artykule, jest leżąca 10 km na południe od Lörrach, po stronie szwajcarskiej – Bazylea (Basel). Bazylea to miasto porównywalne wielkością do opisywanego powyżej Freiburga, dziś liczy niecałe 200 000 mieszkańców i jest jednym z głównych ośrodków miejskich w Szwajcarii. Warto tutaj odnotować, iż tereny dzisiejszego miasta mają za sobą ok. dwa tysiące lat osadnictwa, a pierwsze udokumentowane ślady dotyczące Bazylei (Basilia) noszą datę 374 roku. Historia i dzieje miasta to materiał na odrębny artykuł. Z ciekawostek wspomnę o wielokrotnych epidemiach dżumy, które regularnie nawiedzały Bazyleę i okolice oraz dziesiątkowały mieszkańców. Warto tu także przytoczyć zdarzenie z końca II wojny światowej, wskutek którego zupełnie przypadkowo neutralna Szwajcaria odniosła wojenne straty, kiedy to lotnictwo amerykańskie omyłkowo zaatakowało dworzec kolejowy w mieście. Dziś miasto słynie,

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 20

POŁUDNIOWY CZARNY LAS CD.

obok charakterystycznego dla Szwajcarii sektora usługowego i bankowego, z prężnych koncernów farmaceutycznych i kosmetycznych, a także ze szwajcarskich targów. Industrializacja Bazylei jest ekonomicznie korzystna dla mieszkańców z pogranicza Niemiec i Francji pracujących po szwajcarskiej stronie. Wpłaty są wyższe niż w rodzimym kraju, co powoduje ich większą siłę nabywczą.

Zbigniew Chromik



Bazylea – strefa przemysłowa
(Źródło: <http://www.infrapark-baseland.com>,
dostęp dnia 1 lutego 2017 roku)



Bazylea – zabytkowe centrum miasta
(Źródło: <http://www.immerglueck.com>,
dostęp dnia 1 lutego 2017 roku)

Moja dusza jest na pół poetą, na pół muzykiem

Z BARDEM MIŁOŚCI MIROSLAWEM GÓRECKIM ROZMAWIA EDWARD PRZEBIERACZ

EP (Edward Przebieracz): Mirku, jak to się stało, że mimo, iż mieszkasz w Knurowie k. Gliwic, związany jesteś z Ziemią Lubliniecką?

Mirosław Górecki: Oj, to długa historia... W 2002 r. zdecydowaliśmy się wraz z żoną na zakup działki rekreacyjnej. Szukaliśmy jej w okolicach Wisły, Szczyrku, Ustronia... Przez przypadek wypatrzyliśmy w gazecie, że coś interesującego nas znajduje w okolicy Lublińca, w miejscowości Pawełki. Trudno tą miejscowość znaleźć nam było na mapie, ale w końcu udało się, działka spodobała nam się od razu, no i jesteśmy już tutaj 16 lat, przez co, niejako z tzw. zasiedlenia, zwiąaliśmy się z Ziemią Lubliniecką.



Mirosław Górecki na swym „ranczo” w Pawełkach.

EP: Od początku działalności Wydawnictwa św. Macieja Apostoła w Lublińcu, tj. od stycznia 2014, współpracujesz z nim, zarówno jako poeta jak i jako muzyk, a często równocześnie: jako poeta i jako muzyk.

Mirosław Górecki: Tak. To też jakoś przez przypadek wszystko się zaczęło. Los sprawił, że osobiście poznałem szefa tego Wydawnictwa, czyli Ciebie, podczas kilkudniowej ogólnopolskiej imprezy poetyckiej, która odbyła się we wrześniu 2013 w Kruszycy. Tam, podczas naszych rozmów, powstał już zarys pierwszych, wspólnych działań na terenie Lublińca i Ziemi Lublinieckiej, które z czasem przybrały realny kształt i zaowocowały wieloma ciekawymi projektami muzyczno-literackimi. Z czasem nasza współpraca, poprzez promocje książek, a zwłaszcza biesiady literackie, wykroczyła poza Ziemię Lubliniecką i dotarła do Zakopanego, Szklarskiej Poręby, Grzybowa k. Kołobrzegu czy Muszyny. I rozwija się nadal...

EP: Z tych zrealizowanych wspólnymi siłami działań literacko-muzycznych przypomnijmy Czytelnikom „ZL” chociaż te najważniejsze: 1) Zaduszki Poetyckie, poświęcone Janowi Nikodemowi Jaroniowi (1881–1922), na które opracowałeś muzycznie i zaprezentowałaś przy dźwiękach swej gitary w Galerii Pod Glinianym Aniołem 29 X 2014 wiele wierszy tego, pochowanego na Cmentarzu Parafialnym w Lublińcu, śląskiego poety. To była dość ciężka

Edward Przebieracz • CD. NA STR. 21

MOJA DUSZA JEST... CD.

praca z Twojej strony ze względu na dość liczne archaizmy występujące w ówczesnej poezji... Na razie jesteś jedynym w Polsce wykonawcą, może raczej: interpretatorem, poezji Jaronia. 2) „Rajskie Walentynki”, przeprowadzone przez nas w lublinieckiej restauracji „Rajska” 15 II 2015. 3) Ogólnopolską promocję almanachu „2 IV 2005”, wydanego dla uczczenia 10. rocznicy śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II, na którą to promocję współautorzy książki przyjechali z terenu całej Polski do Gminnego Centrum Kultury i Informacji w Kochanowicach 29 III 2015. Niebawem, dokładnie w dniach 13–14 X 2018, w Parzymowie k. Kobyłej Góry, będziesz gościem specjalnym ogólnopolskiej promocji antologii, wydanej dla uczczenia 40-lecia pontyfikatu Jana Pawła II i po raz kolejny zaśpiewasz teksty świętego papieża.

Mirosław Górecki: Było, jest i będzie dokładnie tak, jak mówisz.

EP: Czy zatem bardziej czujesz się muzykiem, czy bardziej poetą?

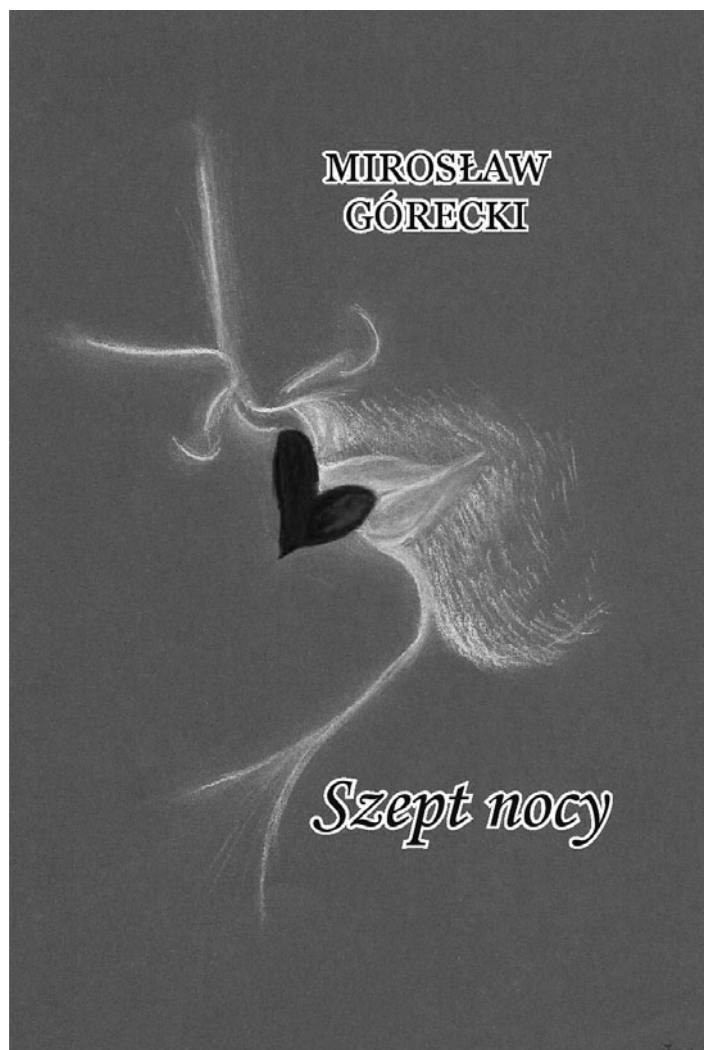
Mirosław Górecki: Bardzo trudne pytanie. Szczerze mówiąc, to z muzyką związany jestem od dziecka. Od dziecka miałem dwa marzenia: grać na perkusji i ciężarowe samochody. Wszystko mi się spełniło, bo przez wiele lat grałem na perkusji, ale w pewnym momencie, bardziej towarzysko, zapragnąłem grać na gitarze, a ponieważ byłem samoukiem – koledzy mi pomogli, i gram na niej do dnia dzisiejszego. Wtedy: koniec lat 60-tych, początek 70-tych, dostęp do muzyki innej niż nasza, krajowa, był bardzo ograniczony, a jeśli już pojawiły się jakieś zachodnie utwory, to by było mi je łatwiej odbierać, to zacząłem do nich pisać własne teksty, a żeby móc coś takiego napisać, to musiałem umieć to zagrać... I tak to się zaczęło... Zawsze w towarzystwie chłopak z gitarą był łatwiej przyswajalny niż bez gitary, więc tak się to toczyło. Później zacząłem pisać bardziej już takie rzeczy konkretniejsze, ale oczywiście wszystko to było do tzw. szuflady i prawdę powiedziawszy zaczęło się to od lat 90-tych, kiedy zacząłem to wszystko zbierać... Czy jestem bardziej muzykiem, czy poetą? Myślę, że pół na pół: moja dusza jest na pół muzykiem, na pół poetą. Są momenty, że przychodzi mi do głowy jakaś myśl i piszę wiersz, a są chwile, kiedy wpada mi w ucho jakaś nutka, robię melodię i pod tą melodię piszę tekst piosenki. Być może z czasem moje zapatrywania nieco się zmieniają, bo kiedyś pisałem teksty bardziej rymowane, tak teraz piszę teksty piosenek nierymowane, ale muszą się one z tą muzyką zgrywać, bo muzyka rządzi się swoimi prawami, a wszystko musi brzmieć, odpowiednio wybrzmieć.

EP: Nazwałem Cię bardem miłości – określenie to trafiło już do przestrzeni publicznej, choćby w zapowiedzi Twojego występu w Muzeum Regionalnym w Muszynie 28 VI br., podczas IV Biesiady Literackiej, zorganizowanej w tym górskim kurorcie przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła. Bard miłości – zgadzasz się z tym moim, najkrótszym określeniem poety i muzyka Mirosława Góreckiego?

Mirosław Górecki: Pewnie tak, bo zdecydowana większość moich tekstów, wierszy jak i piosenek, są to utwory o miłości. Nie ukrywam, że niewielka część z nich dotyczy mojej osoby i jakiś tam przeżyć w życiu, ale większość to są teksty pisane pod wpływem zdarzeń innych osób, które opowiedziały mi o swoich problemach, co zainspirowało mnie do stworzenia takiego czy innego tekstu. Miłość to jest tak cudowne uczucie, że nie można go zamknąć w ramach 10 tekstów, bo więcej się nie da. O miłości można pisać epopeje czy poematy i nigdy nie da się jej opisać do końca. Jeśli chodzi o nazwę „bard miłości” odnoszącą się do mojej osoby, to

pewnie coś w tym jest, bo dla mnie bard, to człowiek, który gdzieś tam wędrował, grał, śpiewał, starał się swoją muzyką sprawiać ludziom przyjemność, a ja też wiecznie podróżuję z gitarą, też śpiewam, staram się być uśmiechniętym. Skoro mnie tak określono – ja nie zaprzeczam.

EP: Określenie „bard miłości” znalazło się także w mojej, krótkiej, recenzji Twojego jubileuszowego, piątego, tomiku poetyckiego pt. *Szept nocy*, wydanego przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, a którego promocja miała miejsce właśnie w Muszynie. Czym ten tomik różni się od czterech wcześniejszych?



Mirosław Górecki: Tomik piąty w zasadzie jest kontynuacją tematów zawartych w trzecim i czwartym zbiorze. Generalnie są tutaj wiersze o miłości, o przemijaniu oraz wiersze z większym czy mniejszym elementem *sacrum*. Mam nadzieję, że każdy czytelnik znajdzie tutaj coś dla siebie.

EP: Niewątpliwym, dodatkowym atrybutem tego zbioru, o którym ułożyłem taką rymowanekę:

*To tomik wierszy dla każdego
i dla niej, i dla niego
jest piękna grafika...*

Mirosław Górecki: Tak, tak. Grafikę do tego tomiku, jak zresztą także do 2 ostatnich moich zbiorów wierszy, wykonała artystka z Wołomina KATARZYNA ROZBICKA. Dzieje się to na zasadzie, że pani ta czyta moje wiersze, a do tych,

Edward Przebieracz • CD. NA STR. 22

które przypadną jej do serca, wykonuje piękne, poetyckie, czarno-białe ilustracje. To wygląda bardzo fajnie, bo jakby wiersz „robił” jakąś grafikę. Te grafiki są więc takie indywidualne, takie własne, takie bliskie.

EP: Który z wierszy zamieszczonych w tym tomiku, po raz kolejny wydanym w Wydawnictwie św. Macieja w twardej oprawie, jest Ci najbliższy?

Mirosław Górecki: Wiele jest takich tekstów, ale mam jeden taki, który bardzo mnie inspiruje i pokazuje na zewnątrz, to utwór pt. *Nieprzewidywalność*.

EP: Jak Ty to robisz, że wydajesz piąty tomik wierszy o miłości i każdy zbiór, liczący ok. 100 stron, jest na wysokim poziomie literackim? Ile można pisać dobrych wierszy o miłości?

Mirosław Górecki: Dużo! To kwestia ukierunkowania się. W moim przypadku jakoś łatwo pisze mi się teksty o miłości. Dlatego tyle ich powstaje. Ktoś, kto przeczyta moje tomiki stwierdzi, że jeden nie jest podobny do drugiego, choć temat jest ten sam.

EP: Dodatkowe moje skojarzenie jako teologa: tak, temat jest ten sam, jeżeli chodzi o temat ludzkiej miłości, o ową miłość *eros*, która znajduje swój równoważnik w sferze religijnej, w miłości *sacrum*. Gdy piszesz, że „nie ma nic piękniejszego niż miłość”, można dla równowagi cytować słowa z Pisma Świętego, że najważniejsza i największa z cnót wszelakich jest miłość. W twoim poetyckim ujęciu miłość jest cechą nadrzędną. Moja żona Czesława twierdzi, że potrafisz pisać o „duchowości miłości ludzkiej”.

Mirosław Górecki: Jeśli chodzi o tytuł *Nie ma nic piękniejszego niż miłość* jest to tekst piosenki, choć w szerszym znaczeniu mieści się w tym wszystko, wszelkie pojęcie o miłości, również miłość *sacrum*. *Sacrum* jest to od wielu lat dla mnie temat inspirujący i pobudzający do zastanawiania się na kolejami losu, nad tym, co było, jak i nad tym co będzie, ile już przeżyliśmy, a ile nam jeszcze zostało. I tu się rodzi wiele bardzo różnych refleksji, które inspirują do powstania nowych tekstów, np. w tym moim najnowszym tomiku podjąłem temat zatytułowany *Pytam Cię, Panie*, gdzie zwracam się do Boga, do przyszłości, do wzniosłości, z pytaniami, na które sam nie potrafię dać sobie odpowiedzi.

EP: Jako wydawca twoich tomików, jako poeta, a również jako fan Twojej poezji zauważyłem, że z tomiku na tomik ilość odnośników *sacrum* powiększa się. Czy może doczekam chwili, że wydasz osobny tomik o tematyce religijnej?

Mirosław Górecki: Mam takie myśli, być może, że będzie coś takiego, bo muszę szczerze się przyznać, że ja nie mam 20 lat i w pewnym wieku człowiek zaczyna coraz częściej myśleć o sprawach sakralnych, duchowych. Gdzieś w głębi serca jest koncepcja zebrania starych i napisania nowych tekstów właśnie związanych z tematem *sacrum*. Myślę, że tak, kiedyś będzie tomik w tym temacie. Jest też pomysł na przyszłość, by przynajmniej część moich materiałów wydać na osobnej płytce, bądź dołączyć ją jako dodatek do któregoś tomiku.

EP: Swoje plany artystyczne nieco przed chwilą ujawniłeś, a jeśli chodzi o zamierzenia poza artystyczne, życiowe?

Mirosław Górecki: Chciałbym przede wszystkim jeszcze trochę pożyć, szczęśliwie doczekać przejścia na emeryturę,

a co będzie dalej? Czas pokaże. Pewnie dalej będę tworzył, a związku z tym, że jestem związany z Wydawnictwem św. Macieja, więc w jakiś sposób podporządkowuję się do jego planów i działalności, z jakimiś moimi występami i wyjazdami – w przyszłości także będę do dyspozycji.

EP: Wspomniałeś o emeryturze. Rozmawiamy na Twoim ranczo w Pawełkach 4 VII 2018, niniejszy wywiad ukaże się w nr wrześniowym „ZL”. Czy będziesz czytał go już jako emeryt?

Mirosław Górecki: Prawa emerytalne nabywam z dniem ostatniego września, od 1 października jestem na emeryturze.

EP: To serdecznie Ci już teraz gratuluję, tym bardziej, że przede mną jeszcze kawał drogi do punktu z napisem „emerytura”. Mirku, słowo o rodzinie: Twoja żona Barbara obecna jest z Tobą na wszystkich biesiadach literackich, Wasza córka mieszka we Wrocławiu, jest szczęśliwą żoną i mamą, macie wnuczkę, psa – jamnika Figo...

Mirosław Górecki: Moja żona jest fanką i „zjadaczką” książek, uwielbia czytać! Czyta przynajmniej kilka pozycji w ciągu miesiąca. W mieszkaniu nie ma już miejsca na książki, wszystkie dziury są nimi wypchane, nie mówiąc o piwnicy, w której jest ok. tysiąca książek, spakowanych w pojemnikach. Może te zbiory kiedyś prześlemy do jakiejś biblioteki. Nazbierało się, bo żona lubi czytać książkę tradycyjną, trzymać ją w ręku, przewracać kartki, czuć ją. Naszą pociechą jest niespełna 3-letnia wnusia Michalinka, mam też nadzieję, że w grudniu br. zostanę prawdziwym dziadkiem, bo „w drodze” jest wnuczek. Rodzinnie jest bardzo dobrze, byle by nam wszystkim zdrowie dopisywało!

Z bardem miłości MIROŚLAWEM GÓRECKIM rozmawia Edward Przebieracz (3)

EP: To szczerze gratuluję! Niech ten czas, który jest przed Tobą, pozwoli Ci fajnie zakończyć pracę zawodową, byś w pełni wykorzystał te chwile „których nie znamy, a na które czekamy” – zarówno na niwie rodzinnej jak i artystycznej. By Cię, w wolnym emerytalnym czasie, zachęcić do pisania dalszych pięknych wierszy, obiecuję publicznie, że następny jubileuszowy Twój tomik, dziesiąty, zostanie wydany całkowicie na koszt Wydawnictwa.

Mirosław Górecki: O, dziękuję bardzo! Przyznam, że odkąd pojawiła się na tym świecie wnusia, już parę rzeczy pod nią napisałem, np. kołysanki. Pewnie, jak się wnuczek urodzi, to znów coś nowego w klimatach dziecięcych pojawi się. A może spróbuję bajkę napisać, kto wie?

EP: I ostatnie pytanie, Mirku: gdzie w internecie czytelnicy „ZL” mogą zapoznać się z Twoją twórczością?

Mirosław Górecki: Serdecznie zapraszam na moją stronę: miroslaw-gorecki.pl, można też napisać: kemir1995@interia.pl

EP: Mirku, wielkie podziękowanie za udzielony wywiad!

UWAGA! Egzemplarz tomiku M. Góreckiego *Szept nocy*, z dedykacją Autora, czeka na tego czytelnika „ZL”, który pierwszy nadeśle e-mail do Wydawnictwa: wydawnictwomacieja@gmail.com w tytule wiadomości wpisując: Mirosław Górecki.

Edward Przebieracz
Pawełki, 4 VII 2018

Obudzona wczesną wiosną przyroda rozkwitła na dobre

Na początku marca pracownicy Nadleśnictwa Koszęcin zatkali przepust na stawie Mikuliny. Z tego powodu woda szybko napełniała wyschnięty niemal w całości zbiornik. W pierwszej części kwietnia wody na Mikulinach było najwięcej w tym roku (przy samym przepuście było jej około 120 cm). Jednak długotrwały brak opadów oraz wysokie temperatury doprowadziły do znacznego obniżenia się poziomu wody nie tylko na stawie Mikuliny, ale także na Jelaniaku. Dopiero po intensywniejszych opadach w połowie maja wody przybyło. Sytuacja nie poprawiła się jednak znacząco, gdyż ze względu na niską wilgotność ściółki w pobliskich lasach (jak w większości Polski) ogłoszono trzeci, najwyższy stopień zagrożenia pożarowego.

Wiosną – podobnie jak zimą pogoda była wyjątkowo łagodna. W początkach kwietnia obudziły się motyle tj. cytrynek, rusalki żałobnik i pawik. Temperatury w kwietniu i maju były wysokie jak na tę porę roku. Nawet „zimni ogrodnicy” nie przynieśli spodziewanych przymrozków. Przez „letnie” pogody wiosną w przyrodzie można było zaobserwować przyspieszenie w rozwoju roślin, a także dużą liczbę owoców. Już z początkiem maja zakwitło bagno zwyczajne. W lesie, w pierwszych dniach czerwca, można było zbierać owoce borówki czernicy (popularnie zwane jagodami). Wraz z początkiem maja zakwitły grązele żółte i pozieleniały trzciny.

W tym roku do rezerwatu przyleciało aż siedem par żurawi. Przez całą wiosnę można było obserwować żurawie latające w parach: pod koniec kwietnia nad Piłką krążyło aż 35 par tych ptaków – co oznacza, że żadna z ich nie wyprowadziła lęgu. W czerwcu żurawie zaczęły się „pierzyć”, czyli tracić pióra (w tym też niezbędnie do lotu sterówki i lotki). W efekcie pierzenia ptaki chwilowo straciły zdolność do lotu. W konsekwencji zaczęły prowadzić skryty tryb życia. Proces ten odbywa się pomiędzy innymi ważnymi życiowymi procesami, czyli np. rozrodem i odlotem. Warto zauważyć też, że pierzenie wymaga dużych nakładów energii – wzrasta wtedy zapotrzebowanie ptaka na substancje odżywcze (głównie białko).

Oprócz żurawi, w rezerwacie i okolicach w tym roku na wiosnę, można było zaobserwować parę czapli białych, a także gniewosza plamistego – dość rzadkiego węża podobnego do żmii zygzakowatej.

Rezerwat to nie tylko piękne widoki, ale także cudowne odgłosy przyrody. W maju już około godziny 4–4.30, pięknym śpiewem rezerwat „budziły” ptaki. Pierwsze można



Rezerwat w maju

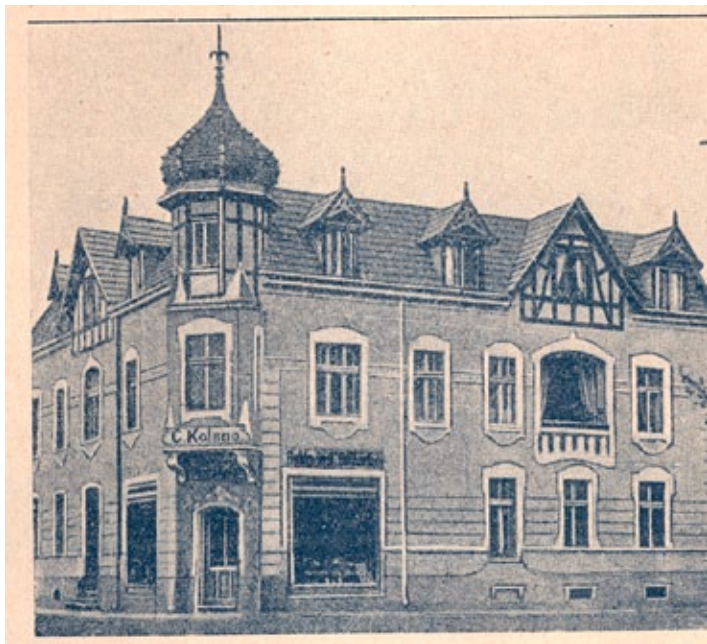
było usłyszeć melodie drozda śpiewaka, a także kosa i rudzika. Rudziki, mimo że ich wygląd jest niepozorny okazują się być dość agresywne. Ponieważ są bardzo terytorialne podczas obrony swojego rewiru ginie wiele z nich (w niektórych populacjach jest to 10%)¹. Swoim śpiewem zachwycają w rezerwacie także: wilgi, zięby, trzciniaki, a także kapturki i inne. Już od pierwszej połowy kwietnia można usłyszeć miłe dla ucha odgłosy kukułki. Kukułka jest pasożytem lęgowym czyli nie wysiaduje swoich jaj, lecz podrzuca je do innych gniazd, upodabniając je do jaj właścicieli gniazda. Szczególnie zagrożone są przez nią gniazda trzcinniczka, pleszki, świergotka, a także ptaków gniazdujących w pobliżu ludzi np. kopcuszcza, piegży, pliszki siwej. Młoda kukułka, zaraz po wykluciu, wyrzuca z gniazda gospodarza jego jaja lub pisklęta.

Teraz zaczęły się wakacje. Można przypuszczać, że rezerwat Jelaniok-Mikuliny będzie częściej odwiedzany przez turystów. Bardzo zachęcam do wędrowek i obserwacji w tym pięknym miejscu.

Tekst i zdjęcia: Jakub Kopyciok, lat 12

¹ A. Przbyłowicz, Ł. Przybyłowicz, *Atlas ptaków Polski*, wyd. Dragon, Warszawa 2018.

Lubliniec wczoraj i dziś



Kamienica znajdująca się u zbiegu ulic Konstantego Damrota i marszałka Józefa Piłsudskiego znana była przede wszystkim z mieszczącej się w niej drukarni, którą w 1857 roku założył Constantin Kolano. W chwili jej otwarcia, obecna ulica Damrota nosiła nazwę Langegasse – ulica Długa. W drukarni tej, od 1858 roku, wydawano Lublinitzer Kreis Blatt – Lubliniecką Gazetę Powiatową. Spod prasy drukarskiej wyszły



w niej również publikacje Karola Pawła Reszki, kierownika szkoły w Zborowskim. Ten popularyzator oświaty ludowej w języku polskim wydał w Lublińcu dwa poradniki. Jego książkę zatytułowaną „Źródło prawdziwego szczęścia, czyli dobre wychowanie dzieciąt”, która ukazała się w 1861 roku, zachwalał Józef Lompa, pisząc, że to „pisemko dobre, czysto polskie, ludowi szlaskiemu bardzo pożyteczne”.



Budynek obecnej Szkoły Podstawowej nr 1 wzniesiono w latach 1931–1935. Był to drugi gmach ówczesnej Szkoły Powszechnej, obok tzw. budynku czerwonego, mieszczącego się przy ulicy Pawła Stalmacha. Nowoczesną szkołę zbudowano z inicjatywy jej kierownika, Jakuba Bazarnika, który starał się o to od 1927 roku. Jej powstanie wiązało się z niewystarczającą ilością sal lekcyjnych w dotychczasowej siedzibie. Wzrastająca liczba uczniów spowodowała,



że zajęcia lekcyjne odbywały się od godziny 8 do 18. Zanim zdecydowano się na budowę nowego gmachu, magistrat Lublińca planował nawet, aby przenieść nauczanie początkowe do budynku Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, otwartego w 1929 roku, zrezygnowano jednak z tego pomysłu. W 1958 roku szkole nadano patronat Marii Konopnickiej, a później powiększono bazę szkoły o stadion oraz halę sportową.

*Tekst i zdj. archiwalne: Sebastian Ziółtek
Zdjęcia: Czesława Włuka*